Cena 75 mk.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok V 21 maja 1921 r. № 18, 19, 20

Gawęda o dniu wstrzemięźliwości.

Towarzystwa, walczące w Polsce o uwstrzemięźliwienie miast i wsi polskich, ogłosić mają w całym kraju *Dzień wstrzemięźliwości.* Odbędą się wówczas, zapewne, odczyty uświadamiające, pochody ,wystawy antyalkoholiczne, zbiórki funduszów na walkę z przemysłem alkoholowym; będą, zapewne, wydane odezwy, broszurki; będą przypomniane dzieła, oświetlające zagadnienie alkoholizmu.

Jak się wobec tego działania mają zachować drużyny harcerskie? Milcząco i biernie, czy czynnie? *Milcząc, staną po stronie przeciwnej!* Będą bronili alkoholu! Stanąwszy zaś świadomie do współdziałania w tym pięknym dniu z Towarzystwami abstynenckiemi, spełnią swój obowiązek.

W przyrzeczeniu skautowem harcerze i harcerki oświadczają wobec Boga i Ojczyzny, że spełniać będą dobrze wszelkie obowiązki, nałożone na nich i przez § 10 Prawa skautowego. Jest to ten punkt Prawa, *który zgóry nakłada na harcerzy i harcerki ofiarę*; z chwilą, gdy postanowią zostać harcerzami, wyrzekają się tych wszystkich rzekomych „przyjemności", jakie z picia płynąć mają. Ale powstrzymywać się od picia jest to jedynie biernie spełniać obowiązek.

A zasadą Harcerstwa jest *czynnie dopomagać światu*! Nie tylko mieć zasady, ale je szerzyć i wcielać w życie, samodzielnie, na „własny rachunek" i w łączności z innymi; we własnem życiu i w otoczeniu!

W myśl tego, *każda drużyna winna się stać towarzystwem*, zwalczającem alkohol. Naturalnie, w sposób odpowiedni dla czternastoletnich obywateli Polski! Każdy harcerz, każda harcerka — winni stać się propagatorkami abstynencji! Naturalnie, w sposób właściwy! A o tem, co będzie odpowiedniem i właściwem, powinny być drużyny pouczone!

Zagadnienie alkoholizmu jest zagadnieniem naukowem, będąc zarazem zagadnieniem społecznem i zagadnieniem moralności. Nie można tedy z powietrza snuć sobie argumentów przeciw używaniu alkoholu; nie można się tylko unosić oburzeniem! Trzeba poznać zagadnienie alkoholizmu! Wówczas można wystąpić z propagandą!

Drużyny mają za obowiązek ćwiczyć się w swych harcerskich sprawnościach! Podobnym *obowiązkiem jest zapoznać się ze sprawą alkoholizmu* i być świadomym szermierzem uwstrzemięźliwienia kraju! Przestać pić — to spotęgować cudowne zdolności polskie i skierować siły intellektualne i moralne ku najwyższemu rozkwitowi! Zamknąć szynki — to potroić ludność i ustokrotnić bogactwa! to zamknąć wiele więzień i domów warjatów! to usunąć z sądów połowę spraw! to dać człowiekowi pracującemu dwa razy tyle czasu do pracy!

Harcerze! W Dniu wstrzemięźliwości w Polsce nie powinno braknąć ani jednej drużyny, ani jednego harcerza i harcerki, którzyby nie współdziałali z wielkim wysiłkiem oświecenia naszego społeczeństwa.

W dniu tym drużyny wewnątrz siebie winny poświęcić dość czasu na pouczenie swych członków, i, winny wziąć udział w ogólnych przedsięwzięciach towarzystw wstrzemięźliwości. Aby ogół społeczeństwa rósł w sercu, widząc, że Harcerstwo to odrodzenie!

J. K.

Jak prowadzić pracę harcerską?

Współzawodnictwo zastępów. (c. d.)

Rada Drużyny może także uznać, że zastępom będą przyznawane kreski za oznaki, nabyte w ciągu okresu zawodów (n. p. w ciągu sześciu miesięcy). Możnaby dawać 5 kresek za każdą zdobytą oznakę, może więcej za oznakę ćwika lub Harcerza Rzeczypospolitej, a może dwie tylko — za młodzika. Trzeba też pamiętać o sprawnościach, i w razie potrzeby za te oznaki przyznawać kreski. Są to tylko rady; wy-

dawanie jakichś szczegółowych przepisów, ogólnie obowiązujących, byłoby może narażaniem Harcerstwa na biurokrację i schematyzm. Przekonacie się, że przeznaczając kreski za jakąś specjalną oznakę (a zatem za zdobycie jakiejś sprawności, n. p. szczególnie ważnej), możecie zachęcić drużynę do zdobywania tych właśnie oznak, o które wam chodzi.

Można także urządzać zawody w wiązaniu węzłów, sygnalizacji, pierwszej pomocy, rozpalaniu ognia, w biegu rozstawnym (n. p. w biegu harcerskim).

Dobrym sposobem urządzania zawodów w wiązaniu węzłów byłby następujący: każdemu chłopcu daje się kawałek liny, każe ręce z liną dać za siebie, następnie poleca się wiązać, n. p.: „Węzeł tkacki!“.

Po 1 minucie daje się sygnał — wszyscy harcerze wyciągają ręce przed siebie. Zastęp, który zawiązał 7 węzłów — będzie miał 7 kresek; który dwa — dwie kreski.

Zawody w rozpalaniu ognisk mogą być urządzane w ten sposób, że każdemu zastępowi daje się pudełko zapałek i siekierę — a kreski przyznaje się zastępowi, który pierwszy przedstawi kubek wrzącej wody. Pewien „nie chytry“ instruktor „wpadł“ kiedyś okropnie: Jako „wypracowanie“ przyjął zamiast wrzącej wody — jajecznicę — i stanął przed nierozwiązalną zagadką: *Co to jest jajecznica?*“ Przekonał się, że jedyną odpowiedzią było: „Coś, czego nie można uważać ani za naleśnik, ani za jajka rozbite „po wiedeńsku“!“

Niektórzy członkowie Rady Drużyny będą bardzo nastawać na to, aby udzielać kresek za ogólną sprawność. Nie radzę jednak tego wprowadzać; jest bowiem i bardzo trudną i drażliwą rzeczą ściśle ocenić, który zastęp jest najsprawniejszy. Nieco łatwiej można ocenić, który zastęp lepiej sobie daje radę w polu — ale i w tym wypadku, jeżeli chcemy różne zastępy porównywać — musimy dawać szczegółowe zadania. Można n. p. urządzić zawody w rozpinaniu namiotów, rysowaniu szkiców, zdejmowaniu planów, podchodzeniu i t. d. Najważniejszą bodaj w tem wszystkiem rzeczą będzie utrwalenie w umysłach chłopców tego, że najsprawniejszy, najdzielniejszy, najbardziej harcerski zastęp to nie ten, który ma najlepszą ogładę wojskową i najbardziej automatycznie porusza się na rozkaz — ale ten, który wszystko, co robi — robi sprawnie i dokładnie — i zawsze czuwa!

Zawody w spełnianiu usług przyjacielskich polecam bardzo gorąco uwadze naszych drużynowych. Będą to albo zawody o to, w którym zastępie harcerze lepiej się wywiązują z obowiązku codziennej usługi, albo także o najlepsze pomysły usług celowo przygotowanych, jednostkowych lub zbiorowych całego zastępu. Dajemy n. p. zastępowi kreskę za każdą usługę każdego harcerza, a za usługi szczególne 2 lub 3 kreski. Nieco starsi harcerze mogą brać udział w próbie, który lepiej rozumie prawa harcerskie. Próba może się odbyć ustnie lub piśmiennie, możnaby też prowadzić dysputę na temat prawa. Zastępy współzawodniczące wybierają z pośród swego grona przedstawicieli, którzy będą je reprezentować w próbie — Rada Drużyny zawyrokuje, kto próbę wygrał. Tematy dałyby się rozszerzyć i na zagadnienia, n. p. naukowe, społeczne, literackie, kto wie, czyby to nie wpłynęło na podniesienie poziomu naszych rozmów, dyskusji i przemówień.

Przedmioty zawodów mogą być bardzo rozmaite, jak widzimy z tego, co wyżej pisaliśmy. Trzeba umieć tę rozmaitość wyzyskać, aby utrzymać zastępy w stałem napięciu, aby zapał do harców w drużynie nigdy nie ostygał. Praktyka angielska wskazuje, że w dobrych drużynach zastępy osiągają w ciągu półrocznego okresu 500 do 1000 kresek.

Zapytacie się jeszcze, jaka powinna być nagroda dla zwyciężającego zastępu? Wprowadzanie jakichś miejscowych medalów czy odznak należy unikać—jak wogóle, nie należy wprowadzać odznak, nie uznanych przez Naczelnictwo, gdyż to wprowadza zamęt i obniża wartość znaków ogólnie obowiązujących, związkowych — na czem cierpi spoistość organizacji. Są jednak sposoby wyróżniania zastępów, nie nasuwające wątpliwości. Wywieśmy n. p. w izbie drużyny „tablicę honorową“, na której widnieć będzie nazwa zastępu — zwycięzcy, a pod nią — nazwisko zastępowego. Sprawmy tarczę honorową „wędrowną“, którą będziemy wręczać zastępowi — zwycięzcy: zastępowy będzie miał prawo zatrzymać ją w domu, n. p. przez 1 miesiąc, inni chłopcy po 2 tygodnie — a resztę czasu niech wisi w izbie drużyny, w tym kącie — w którym gnieżdżą się zwycięzkie Kruki czy Sowy. Anglicy (za Amerykanami) chętnie wprowadzają jako odznaczenia, „totemy“ indyjskie; laski z tarczami, ładnie zdobione; na tarczy możnaby pismem obrazkowem wypisać historję zawodów, w których zastęp zwyciężył.

Innym sposobem odznaczania zastępu jest nadanie mu prawa przechowywania, noszenia i wywieszania polowej chorągwi drużyny, dopóki inny zastęp jej nie odbije.

Jeżeli zastępowy nie troszczy się o to, by jego zastęp wziął nagrodę w zawodach — jest coś w nieporządku albo u niego, albo u jego drużynowego. Duch harcerski jednego z nich potrzebuje leczenia.

St. Sedlaczek.

SKAUT NACZELNY GAWĘDZI DALEJ

o swej wycieczce do Indji.

OCEAN.

Długą podróż przez ocean Indyjski urozmaicamy sobie różnemi opowieściami o przygodach żeglarskich.

Podczas wojny natknął się na minę, 50 mil. ang. przed Bombaj wielki statek, Mongolja. Kapitan tego

statku miał ulubionego kota, który w przeddzień wypadku uległ przykrej przygodzie i złapał przynętę, podrzuconą dla szczurów, i został fatalnie zraniony w język przez tajemniczą pułapkę. Napół oszalały z bólu nie dawał się nikomu dotknąć.

Gdy po wybuchu załoga uratowała się w łodziach, dostrzeżono kota, płynącego na wielkim worku pocztowym, ale go nie ratowano wobec doświadczonego stanu wściekłości. Zostawiono go więc na morzu.

W trzy tygodnie później kapitan otrzymał od władz pocztowych wiadomość, że fale wyrzuciły na brzeg worek pocztowy Mongolji z uczepionym doń kotem, wychudłym i osłabionym, ale żywym i normalnym — po trzytygodniowym poście.

Spierano się potem o to, jak długo można się utrzymać na wodzie.

Przytaczano przykłady wielkich różnic indywidualnych, i były wypadki, że koń nie umiał się utrzymać na wodzie nawet 2 minut, znane są natomiast i takie konie, które przepłynęły 14 mil angielskich (1 mila ang. = 1,6 kilom.)

Niedawno zdarzyło się, że z małego statku, który opuścił Colombo (na Cejlonie) i był już o jakie 50 mil ang. od brzegu, spadł w morze przez nieostrożność jeden z marynarzy, malajczyk. Gdy spostrzeżono jego nieobecność, kapitan zawrócił statek, i rzeczywiście zguba się znalazła, i malajczyk wdrapał się wesoło o własnych siłach na pokład, wcale nie zmęczony ani wystraszony, choć przeszło godzinę był na morzu. Opowiadał, że nie mogąc marzyć o dopędzeniu statku — zawrócił i począł płynąć z powrotem do Colombo. „Jakto przypuszczałeś, że przepłyniesz 50 mil?" zapytał kapitan. „Czemu nie?" odparł majtek — „zapewne, rekinów niebrak, mógłbym mieć z nimi kłopot, ale zresztą doskonalebym dopłynął." Oto przykład królewskiego poczucia panowania nad żywiołem wodnym!

BOMBAY.

Wreszcie pewnego różowego poranku zawinęliśmy do portu w Bombay. Pierwsze wrażenie — to tłum półnagich tragarzy indyjskich, tłoczących się na statek i napełniających go niesłychanym wrzaskiem, wiedzieli jednak dobrze, co mają robić i bardzo szybko uformowali łańcuch, którym poczęły zręcznie płynąć wszelkiego rodzaju bagaże na brzeg.

Tymczasem pojawiły się na pokładzie, jak we wszystkich portach, gdzie zawijaliśmy, osobniki w brunatnych koszulach i krótkich spodeńkach — oficerowie skautowi.

Krótki przejazd motorówką, i oto znaleźliśmy się na indyjskim brzegu — na Apollo Bunder, gdzie oczekiwało nas 500 skautów angielskich, indyjskich i anglo — indyjskich oraz skautek. Dziwne wrażenie robiła rozmaitość strojów: obok europejskiego stroju skautowego widniały drużyny, przystrojone w indyjskie turbany lub białe podzwrotnikowe kaski, a niektóre oddziały skautek ubrały się w miejscowy strój hinduski. Wszyscy byli weseli i zgrabni.

Ulice Bombayu przedstawiają ciekawy widok pomięszania nowoczesności europejskiej ze staromodnym Wschodem i obok strojów angielskich, hinduskie, obok tramwajów i samochodów niezgrabne furgony bambusowe na wysokich kołach, zaprzężone w leniwe woły.

TAKŻE RYBITWY.

Nie myślę wam opowiadać dziennika wycieczki. Ciekawsze są chwile i spostrzeżenia charakterystyczne.

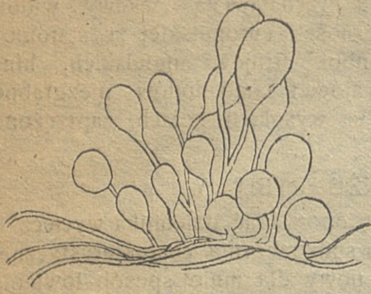
Widziałem raz nowy dla mnie sposób łowienia ryb. Oto na niewielkiem jeziorze ośmiu nagich rybitwów stojąco płynie zwolna ku środkowi z różnych punktów wybrzeża, — na nikłych tratewkach, złożonych każda z kilku patyków. Między patykami tkwi gliniane naczynie na ryby, rybak trzyma jedną ręką długie i cienkie jak kij wiosło, drugą zaś przytrzymuje zarzucone na ramię sieci. Posuwają się oni ku środkowi tak powoli, że zrazu nie znać, aby się poruszali; chodzi o to, by ryb nie płoszyć, a stopniowo je ku środkowi jeziora spędzać.

Gdy już się wszyscy znaleźli blisko siebie i uformowali koło, każdy okręcił swą sieć parę razy nad głową i cisnął ją przed siebie tak, że lecąc rozwinęła się i kolisto padła na wodę, równomiernie się zanurzając; wszystkie sieci padły jednocześnie i pokryły niemal całą przestrzeń wewnątrz koła.

Następnie zręczni rybitwi delikatnie przy pomocy specjalnych sznurków pościągali dolne krawędzie (każdy swojej) sieci, przekształcając je, jakby w worki, poczem już spokojnie wyciągali obfitą zdobycz i wysypywali ją do swych naczyń.

Współżycie roślin i mrówek.

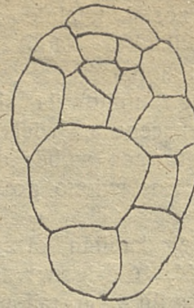
Stosunki, jakie panują u Cecropji adenopus, i nieco podobne u innych roślin — dały podstawę do teorji t. zw. myrmekofilji (mrówkolubstwa), rośliny zaś takie nazwano roślinami mrówkowemi lub myrmekofilami. Na przykładzie cekropji i niektórych akacji rozpatrzymy to zjawisko szczegółowiej; przedtem jednak należy stwierdzić, że dokładne badania naukowe w latach ostatnich wykazały bezpodstawność tej teorji, np. prace uczonych polskich, jak ś. p. prof. M. Raciborskiego, a ostatnio, podstawowe badania prof. dr. K. Roupperta. Twórcy teorji myrmekofilji opierali ją głównie na tem, iż rośliny wspomniane, oprócz schronienia, dostarczają mrówkom pożywienia, i to w tak szczególnej postaci, iż zdaje się być ono specjalnie dla nich przeznaczone. Mianowicie, na pewnych roślinach, zresztą nie tylko zamieszkiwanych przez mrówki, głównie przy podstawie liści i na liściach, tworzą się szczególne, jedwabiste, brunatne wło-



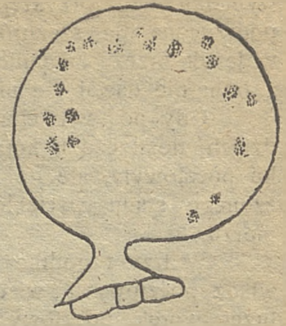
Rys. 1. Pęczki Kohlrabiego (mrówcza sałata) grzyba Rosites gongylophora Möll. (Do № 17-go)



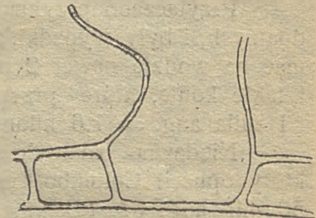
Rys. 2. Perełki z Ruellia amoena (skrobia czarna). Według dr. K. Roupperta.



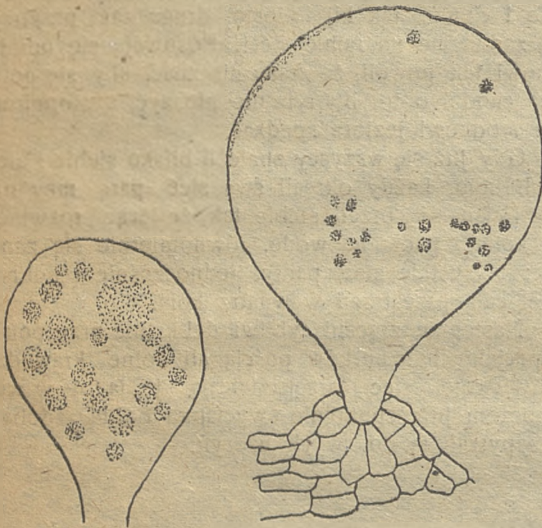
Rys. 3. Budowa perełki z Malvaviscus arboreus. Wedł. dr. K. Roupperta.



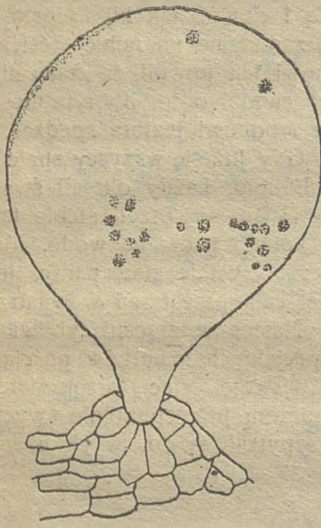
Rys. 4. Perełka z kropelkami tłuszczu. Według d-ra K. Roupperta.



Rys. 7. Stopa perełki z rys. 3-go. Wedł. d-ra K. Roupperta.



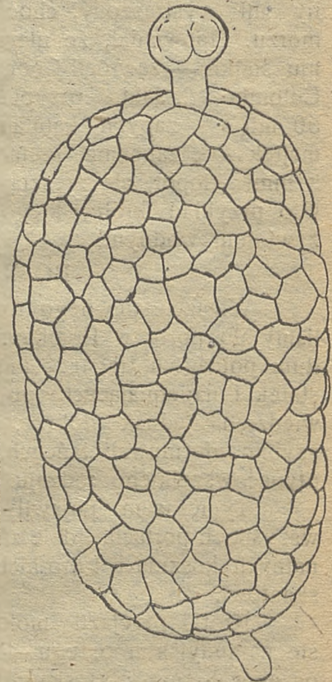
Rys. 5. Kontur perełki z kroplami tłuszczu. Według d-ra K. Roupperta.



Rys. 6. Perełka z Urtica dioeca. Wedł. dr. K. Roupperta.



Rys. 8. Komórki perełki pod silnym powiększeniem. Według d-ra K. Roupperta.



Rys. 9. Perełka z włoskiem gruczołowym na szczycie z Giradinia cuspidata. Według d-ra K. Roupperta.



Rys. 10. Acacia sphaerocephala. Gałązka (I) z pustemi kolcami i liściem z perełkami C. N — miodnik na szypułce liścia. C—ciałko odżywcze (perełka) na części liścia (II). D — puste kolce. L — otworki, przegryzione przez mrówki. (Według Jerzego Karstena).

sowate utwory, na których powstaje mnóstwo drobniutkich, białych jajowatych lub kulistych, jedno—lub wielo-komórkowych ciałek, perełek (bardzo często powstają one wprost na liściu, bez włosków; rys. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9) [1]). Ciałka te, bogate w białko, a szczególniej w tłuszcze, przytwierdzone często bardzo słabo, zostają przez mrówki zbierane i pożerane; powstają one ciągle tak, że coraz to nowe mogą służyć, w odpowiednim klimacie — cały rok, mrówkom za pożywienie. Badania prof. K. Rouppert'a i innych wykazały powstawanie tych perełek u 14 rodzin, przeważnie nic wspólnego z mrówkami nie mających. Odkrywcą tych ciałek, zwanych dawniej „bułeczkami mrówczymi", był Fryderyk Müller, ztąd pochodzi ich nazwa „ciałka Müllera", znane są również t. zw. „ciałka Belta". Pozory istotnie przemawiają za tem że rośliny dostarczają mrówkom tych ciałek, jakby z wdzięczności za obronę, i jako przynęty, aby mrówki do siebie sprowadzić i aby tym samym te odpędzały następnie mrówki tnące.

Zanim przejdziemy do dalszego rozpatrywania współżycia mrówek z roślinami, trzeba wspomnieć, czem są owe ciałka w rzeczywistości i zkąd się biorą, i jaka jest wogóle przyczyna ich powstawania. Przedewszystkiem utwory te nie są cechą gatunkową; występowanie ich jest zjawiskiem czysto biologicznym t. j. związanym z życiem rośliny. Jest to jeden ze sposobów pozbywania się przez roślinę zbytniej ilości wody, której nadmierne nagromadzenie się w tkankach, grozi roślinie uduszeniem, z drugiej strony są to, jak się zdaje, utwory, przez których wytwarzanie reguluje roślina wewnętrzne ciśnienie osmotyczne (prof. K. Rouppert).

Jak się teraz przedstawia sprawa mieszkań mrówek wewnątrz rośliny. Jeśli chodzi o cekropje, to posiadają one w swym wnętrzu, w międzywęźlach, niewielkie puste przestrzenie. Mrówki przegryzają maleńkie otworki w ściankach, dzielących te, jakby pokoiki, i w ten sposób łączą je pomiędzy sobą. Ścianki w tych miejscach, gdzie mrówki się przegryzają do wnętrza rośliny i pomiędzy pustymi przestrzeniami, są pozbawione naczyń, wogóle twardych części, co z jednej strony ułatwia mrówkom pracę, z drugiej zaś nie szkodzi zbytnio roślinie.

Poza rodziną cecropji są jeszcze inne rośliny, które również posiadają takie mrówcze mieszkania. Tu należy wymienić niektóre gatunki akacji, jak Acacia cornigera i Acacia sphaerocephala, rys. 10. Na nich znajdują mrówki również pożywienie w postaci owych perełek, bogatych w białko i tłuszcze, które tutaj pojawiają się na końcach drobnych listków. Mieszkania u tych akacyi obierają sobie mrówki w wielkich pustych kolcach, w których niedaleko ostrza wygryzają otworki, znajdują tu cienką ściankę i włażą do środka pustych kolców. Oprócz tego znajdują mrówki na tych akacjach słodką ciecz, mianowicie w pewnego rodzaju zbiorniczkach (miodnikach) przy ogonkach liści.

[1]) Prof. Uniw. Jag. Dr. K. Rouppert: „Studja nad gruczołami parzącemi i perełkowemi roślin I, II. Kraków wyd. Akademji Umiejętności 1918.

U pewnych roślin znajdują mrówki jedynie schronienie i miód lub podobne płyny słodkie.

Czasem zamieszkują puste łodygi roślin, bronią kwiatów przed niszczycielami, karmiąc się sokiem z miodników tych kwiatów, a nawet zdarzają się u pewnych roślin miodniki poza kwiatami, jakby umyślnie dla nich wytworzone. Jeśli mrówki bronią kwiatów, wówczas napotykamy ich mieszkania tuż pod kwiatami. I u nas mrówki mieszkają po drzewach, szczególniej chętnie, w pustych wypróchniałych drzewach owocowych. Wprawdzie przynoszą pewien pożytek zamieszkiwanej przez się roślinie, pożerając i odpędzając szkodliwe owady i gąsiennice, ale równocześnie wyrządzają znaczne szkody, wiercąc w drzewie rozmaite dziury i korytarze.

Tak się dzisiaj naogół przedstawia sprawa myrmekofilji. Została ona odartą tutaj z uroku pewnej poezyi; okazało się, że o celowości urządzeń rośliny w tym kierunku niemal mowy być nie może, i z drugiej strony mrówki nie myślą o bronieniu rośliny z jakiejś jakby wdzięczności dla niej; wykorzystują poprostu napotkane warunki, a widząc inne, zabierające liście, odpędzają je, mając jedynie instyktowne odczucie własnej korzyści. Jedynie symbioza mrówek z pleśniakiem wspomnianym jest, jak wyjaśniono, rzeczywiście ścisła. Grzyb otrzymuje warunki do życia w mrowisku, otrzymuje wogóle możność istnienia, i musi, zresztą czy chce czy nie—karmić z kolei swych opiekunów i ogrodników.

Tadeusz B......i.

Z naszego życia.

Wiosna, widocznie, silnie wzmaga w braci harcerskiej atramentowstręt, gdyż teczka moja posiada dość mizerne rozmiary. Trudno!.. pocieszam się jednak, że mądry harcerz i z niczego coś zrobi — i obwieszczam ogółowi, że oto narodziła się naszej redakcji siostrzyczka p. t. „*Harcerka*"

Tak, zaprawdę, powiadam wam — że druhny piszą samodzielną gazetę! Ale co nas to może wruszać? — zawołacie. O! I bardzo! Braterstwo! naszym obowiązkiem jest druhnom pomóc pismo rozpowszechniać, zyskiwać dla „Harcerki" przyjaciół — a czasami [1]) to nawet i pisać do redakcji.

[1]) Tylko niezbyt często! Bo moja teczka umrze na brak artykółów odżywczych!

Zamieniając kazanie w czyn, zgłaszam się oto niniejszym pokornie na „korespondentkę do druhen."— dyń, dyń, dyń... Co? *Częstochowa* telefonuje? Witajcie! Czuwaj! Aha, właśnie... Co! już rozłączyli?! O...!! — Jadę wobec tego dalej.

Zagłębie Dąbrowskie. (siedziba okręgu — Sosnowiec) donosi, że w dniach 15 i 16 maja odbędzie się zlot drużyn okręgu w Łękawie, majątku ofiarowanym Z. H. P. przez czcigodnego pana inż. J. Przedpełskiego.

W okręgu pracuje 27 drużyn, ogólna ilość harcerzy wynosi 1056. Praca rozwija się bardzo pomyślnie. Stałe objazdy prowincji wpływają bardzo dodatnio na drużyny. Szkoły przychylnie usposobione, pomagagają dużo. Okręg skarży się na nieregularne otrzymywanie „Harcerza" — wzdycham więc łagodnie pod adresem naszej poczty, lecz piszę równocześnie wzniosły list do druhny Administracji: „Słuchajcie, pókim dobry! Czuwaj! Ciotka. 5. V. 21 r." —

Łuków. Druh Plattner informuje mnie o wrażeniach z objazdu. Drużyny w Łukowie „ruszają się" nieco, lecz za to jest słabo z... nauką w szkole! Hm, hm... co ja z wami, kochane Łukowiaki, mam za kłopot!... przecież w drużynach harcerskich niema miejca dla obywateli z dwujkami na cenzurę... hm... hm... Pewną nagrodę na wyścigach zdobył harcerz... Czyżby takową przewagę mieli tylko w nogach?..

Druhowi Walczakowi serdecznie dziękujemy za nadesłanie fotografji.

Kraków. Z okólnika komendy chorągwi krakowskiej wyjmuję taki oto wyjątek: „Z inicjatywy Kom. Hufca m. w Nowym Sączu, która będzie równocześnie kierowała wykonaniem projektu, Kom. Chorągwi przystępuje do zamierzonego budowania w lesie, należącym do gminy Piwniczna, Stanicy Harcerskiej dla chorągwi krakowskiej. Wymieniona gmina oświadczyła się z gotowością odprzedania po bardzo nizkiej cenie 2 morgów gruntu, składającego się z polany leśnej, leżącej w oddaleniu około 3 km. od stacji. Również po bardzo nizkich cenach możemy nabyć w Rytrze drzewa na budowę Stanicy. Otóż, jeżeli chorągiew krakowska ma w najbliższym czasie uzyskać swój własny dom, gdzie odbywać się będą mogły kursy, jak również schronisko dla wszelkich wycieczek w Beskidy, Pieniny i na Spisz — a może w przyszłości kolonja zdrowotna przez rok cały, — wszystkie drużyny i hufiec muszą przyczynić się do zrealizowania naszego projektu„. — Nie wątpię, że przy należytej energji zdołacie, druhowie, zbudować własny dom. Szczęść Boże! w pracy — i zapraszam się skromnie na poświęcenie domu. —

Wilno — żyje obecnie pod pracowitem hasłem... zdawania matur. Żywię nadzieję, że ową próbę ogniową zdołają harcerze przejść zwycięsko, a jako ilustrację, przytaczam słowa otrzymanego listu: „Ach te matury! Wszystko dla matury! Przez te matury, miewa człowiek bury!" —

Zloty. W dniach 15 i 16 maja odbyć się miały zloty w Wilnie, Poznaniu, Płocku, Łękawie. Podobno Częstochowa i Kielce też coś organizowały. Na zlotach mile są widziani goście z innych chorągwi i hufców — może kto co napisze? Czuwaj!

Ciotka.

CO CZYTAĆ?

Mapa Turystyczna Podhala, Spisza i Orawy (1:200000) w opracowaniu *Tadeusza Zwolińskiego.* Warszawa 1920, staraniem Komit. Narod. Obrony Spisza, Orawy i Podhala.

Niejako uzupełnieniem Przewodnika Dra Orłowicza jest ta śliczna mapa, nadzwyczaj starannie, wyraźnie i czysto odbita w kilku kolorach, z oznaczeniem nietylko wszystkich — najmniejszych nawet miejscowości i dróg, ale nawet schronisk i ważniejszych ścieżek. Nie obejmuje ona okręgu Czadeckiego, sięgając na zachodzie poza Żywiec, Rajczę i Królewiany (węzeł kolei Podtatrzańsko-Koszyckiej z linją Orawską); na północy obejmuje Maków i Limanowę; na wschodzie — Nowy Sącz, Żegiestów, Lubowlę, na południu — Lewoczę, Poprad, Hradek, Św. Mikułasz i Różomberk.

Każda drużyna, wybierająca się w góry, winna tę mapę posiadać *S.*

Dr. Władysław Wayda: Pod Krzyżem Południa. Lwów — Warszawa 1921, Książnica Polska Tow. Naucz. Szk. Wyższych.

Jest w Polsce tradycja włóczęgi po świecie, ale czasy ostatnie bardzo nas w tym względzie ograniczyły. A tęskno, w szeroki świat się dusza wyrywa! Odzyskanie brzegu morskiego przywiało nam tchnienia swobodne mórz dalekich, — odzyskanie niepodległości czyni nas na nowo obywatelami świata. Jakżebyśmy chcieli rozszerzyć swe horyzonty!

Zanim wylecimy z gniazda, rzeczywiście, zdążajmy przynajmniej szlakiem podróży rodaków, którzy opisują, co widzieli w dalekich krajach.

Oto piękna, żywa, prosta a zajmująca opowieść d-ra Waydy o wycieczce z Marsylji przez Suez, Aden, Ceylon do Australji, — w krainę najmniej chyba u nas znaną, a dziś już tak wysoce kulturalną, tak bogatą w zasoby przyrodzone i dorobek wytrwałej pracy przedziwnie do kolonizacji uzdolnionej rasy anglo-saskiej. Czytajcie wszyscy, dużo się nauczycie! i użyjecie przyjemności niemałej, zwłaszcza że przy bujnej wyobraźni żywy styl autora i bardzo liczne ilustracje pozwolą Wam prawie osobiście zwiedzać opisywane cuda. *S.*

Z soboty na niedzielę.

I.

Stach pierwszy przyszedł na miejsce, zdjął plecak i przykucnął przy rozgwarzonej lipie. W okół świeciły się kamienne i drewniane krzyże małomiasteczkowego cmentarza, poprzerzynanego kratami dróg. jak szkocka materja. Plan dzisiejszy zagnieździł się w głowie Stacha wydatnemi linjami mapy, kilkakrotnie w domu rozpatrywanej; wykonanie miało przyjść samo z dokładnością niewątpliwej konieczności; pozostało tylko oczekiwać na podkomendnych, zresztą nie długo, bo do 20-ej godziny brakowało tylko 10 minut.

Lipy gwarzyły, a cmentarz, stałe miejsce zbiórek zastępu „Puhaczy“, zaludniał się żywymi, bo przyszedł zastępca ze zrównoważonym Niekompletnym i, wedle zwyczaju, pletli o wszystkiem i o niczem, jak przystało Czuwajom, którym posłuchy nocne są wprawdzie nie codziennym chlebem, ale także i nie sensacją.

Stach nie przeszkadzał, więc do nabieranego Niekompletnego przyłączyło się jeszcze kilku i przymierzali do jego pięści pięście tak dokładnie, że polityczniej było usunąć się.

W głębi cmentarza zaskrzypiał żwir pod ludzkimi stopami. To Dunda lisim zwyczajem inną drogą szedł na zbiórkę. Jak młody gończak, węszył na oślep, wlazł na Stacha i byłby niezawodnie narobił dużo pisku, gdyby nie podstawienie nogi i pociągnięcie za pas. Po tem wnet poznał Dunda swego zastępdwego

20 ta godzina zbliżała się, a zastępca, Janek Bosacki, po sześciokrotnych oględzinach zegarka wygadał się: jeszcze dwie minuty!

Wypadało zrobić zbiórkę, poczem „Puhacze“ krokiem harcowym przeszli kilometr polnej drogi i weszli na ścieżkę, gdzie „Jego Wysokość“ Niekompletny oberwał kilka uderzeń od swojej kochanej i przez ogół lubianej leszczyny. A gdy już byli na Babiej Górce mignęły ku nim zdala światła miejskich okien, i wiara roztopiła się w wysokopiennym grabniku. I tylko „Wielka Faja“, pierwszy wywiadowca zastępu, wysłany w straży bocznej, skoro osiągnął znaną linję leśną rzucił w las groźne puhacze huknięcie. Czy odpowiedziało mu tylko echo?

II.

Z nieodłącznym gwarem zbierały się w Izbie trzy inne zastępy: „Bobry“, „Kukułki“ i „Kozły“. „Bobry“, jak zwykle, zabrały się do składania inwentarza wycieczkowego, a zastępowy Tadzik nie mało miał kłopotu z obliczaniem, na kogo wypada kolej niesienia płóciennych wiader. „To harmonja ciężka, gdy namoknie i kapie!“ tragicznie stwierdzał Romek i z bohaterską rezygnacją przypinał wiadro do plecaka. „Kozły“, a co dziwniejsze, i „Kukułki“ bodły się czas jakiś głowami i kopały przyjacielsko, ale widocznie wypadków nie było, skoro Adam - Basza mógł zaraportować drużynowemu: wszyscy obecni.

Zadanie było całkiem proste: „Bobry“ pójdą na polanę, zwaną dorywczo: „Źródłem zapomnienia“, i rozbiją tam obóz. Muszą pokazać, że warto zwać ich pionierami. Reszta pod dowództwem Adama - Baszy uda się szosą w kierunku Olchowca. Po drodze zboczy za głosem „Puhaczy“, którzy naprowadzą ich na obóz. Głównym celem przybocznego Adama - Baszy jest wyłapanie „Puhaczy“. Dlatego był on taki ożywiony, a kawałami sypał i radośnie podrygiwał, aż mu owijacze spadły. No, ale ostatecznie sformowano czwórki i po ulicach miasta rozległy się równe kroki i jeszcze równiejszy śpiew, który krótko brzmiał, bo zaraz za kościołem się urwał, bo i droga szła do góry, i „licho wie, co stary Puhacz myśli“. Tak kombinował Adam - Basza.

III.

Zastępowy „Kozłów“, wysunięty nie wiele przed oddziałem, usłyszawszy gwizd, przyczaił się instynktownie z boku drogi, a towarzysza swego wysłał po rozkazy do Adama - Baszy. Ten także słyszał gwizd, odpowiedział rakietą. (Pistolet rakietowy był najcenniejszą własnością i pamiątką Stefka po światowej wojnie). Czteroletnia praktyka, którą pytał o radę, nie dała pewnej odpowiedzi, wysłał więc sześć Kukułek z zastępowym w przypuszczalnym kierunku, a reszta ludzi o 200 m. od lewego skrzydła utworzonej w ten sposób tyraljery. Zaledwie szyk sprawiono, kilkakrotnie powtórzyły się gwizdy, a ścigający z zapartym oddechem posuwali się ostrożnie w kierunku puhaczego wyzwania. Tak szli 10 minut, które dla Adama - Baszy były bardzo przykre, więc wysłał kukułkę przed linję, a oddział zatrzymał.

Tymczasem, na prawem skrzydle ozwały się liczne huknięcia „Puhaczy“, jakby szydzące.

— Psia nędza — mruknął Adam - Basza, nie zważając, że gorszy „Kozłów“ — a ponieważ byli oni najbliżej, wysłał ich w pogoń i wkrótce usłyszał niezgrabny i głośny marsz na południe.

— Teraz ja już pokażę, co Kozły potrafią — odgrażał się zastępowy i pędził naprzód za wyraźnem hukaniem; wkrótce odbił się po za granicę Adama - Baszowej władzy.

— Psia nędza — powtórzył Adam - Basza i, zebrawszy resztę Kukułek, szył przez las ci-

cho i sprawnie na południowy wschód, orjentując się tylko na podstawie hałasu Kozłów, których miał wciąż po prawej ręce.

A Kozły mknęły za głosem, nie zważając, że teren obniża się. Przeskakiwały łącznikowe rowy z wojny światowej, ale stawały się one coraz bardziej gęste i niedostępne. Tyraljera urwała się. Szli więc, a właściwie skakali grupami. Zachęcało ich coraz to bliższe hukanie nieprzyjaciół. Ale nawet i Kozły musiały zrozumieć, że dalszy bieg jest niemożliwy. Najlepiej zrozumiał to ich zastępowy, bo zjechał głową na dół po ścianie niemieckiej ziemianki. Po tym „salto mortale" wywinął kozła przez plecak i znalazł się na wolniejszem miejscu. Szarpnął gwizdek i wydał dzikie tony, które razem wzięte znaczyły po harcersku: „Biegiem! zbiórka!". Ledwie oddychający ze zmęczenia wyciągnęli się w karnym szyku, a obok nich bezpańska część „Kukułek". Jednak i tych solidarnie zebrał sprytny Marjan, by nie robili wstydu zastępowi. W pierwszej chwili brakowało Cesia, lecz i ten nadpłynął setnie umorusany.

— 3 minuty odpoczynku! Rozejść się! — wyrzekł zastępowy, a Marjan już szukał świecy i razem z zastępowym „jeździli" palcami po mapie, z za pleców zaś zaglądała reszta.

— Jesteśmy tutaj, bo gdy od leśniczówki Olchowiec idę tą linją leśną, wychodzę na Babią górkę, a gdy od Kurysk, to tędy, więc ta zapadła przestrzeń na mapie to jest właśnie tu— i pokazywał wyprążkowaną przestrzeń o 4 km. kwadratowych.

— Tak. A ja ci mówię, że jesteśmy tylko w tym parowie, bo ziemianki tak zawsze budują — streszczał się Marjan. — Daj no kompas!

Miał go tylko Cesio w zastępie. Regulowano mapę i sprzeczano się dłużej, niż 3 minuty, bo zgubione stado było podniecone, a każdy znał lepszą deskę ratunku, to znaczy, inny sposób odnalezienia Adama - Baszy lub obozu.

— A niech to wciórnoście! — zaburczał nagle „Wielka Faja", okazując się biszkoptom, w chwale większej ilości naszytych na rękawach sprawności, niż było głów w gromadce tak haniebnie sponiewieranych „Kozłów" i ułamka „Kukułek".

— Stój! Jesteś naszym jeńcem — darł się Marjan.

— Pahadne! Waht jesteś dostać żabę od największych ciuhów z dhużyny. A gdzie wasz obóz? Gdzie mię zaphowadzisz?

— Zaprowadzę cię do mego obozu — upierał się Marjan, aż chłopakom wypadał chleb z rozśmianych ust.

— No, dość tego. Słyszałem i wiem, że nie wiecie, gdzie obóz. Ja phowadzę. Zastępowy! Zhobić zbióhkę! Kogo bhakuje? Podać sobie laski i w szehegu za mną!

Polazł zastęp wężowym szeregiem za „Wielką Fają", a zastępowy dowiedział się, że „Wielka Faja" idzie w ślad za nim od początku pościgu, że Adam - Basza pewnie spotkał resztę Puhaczy i powinien być już w obozie, bo godzina jest 23 minut 18.

IV.

Pracowite Bobry szły solidnie. Tuż, za miastem dopędziły zaprząg. Konie szły krokiem, a woźnica, jakby modlił się, bo nie miał czapki na głowie i ustami poruszał. Gdzieś za siedmiu górami gorzało jeszcze słońce i rozlewało czerwoną farbę po niebie. Zygzak drogi szarzał, a nad nią stały ascetyczne topole, rozmodlone w czerwieni zachodu. Harcerze w milczeniu wchodzili pod górę i każdy cicho, choć po swojemu zachwycał się często widywanym widokiem, chociaż dla Bazia było to dobrą szkołą cierpliwości. Więc, że języki wcale nie są ciałami sztywnemi, poczęli niemi obracać i od jadącego dowiedzieli się, że wraca po odwiezieniu lekarza z powrotem do Olchowca.

— Tak, paniczu, zawsze, jak wracam wieczorem tą drogą, robi mi się jakoś dziwnie, że zdejmę czapkę i modlę się za dusze zmarłych. Bo i różnie na tej drodze się działo. Bywało ot! konie spłoszy, ot! wóz wywróci (żeby w złą godzinę nie wymówić). Ale nie tak wcześnie, dopiero z północy. A kto „Ojcze nasz" zmówi, temu i nic. Ot tam z końca lasu stoi święta figura. Wystawił ją ktoś, bo ot! konie mu spłoszył po nocy, a tylko Bóg jeden go od śmierci ocalił. Ja także często tędy jadę, ale, chwalić Boga, nic mi się nie zdarzyło. Często jadę, bo mój najmłodszy w klasie czwartej gimnazjum. Mikołko się nazywa, może go panicz zna?

— To ja jestem z czwartej, czy może Mikołaj Zawada?

— Tak, Zawada. Ot i znakomego spotkałem. A dokąd to panicze idą? Czy panicze skałty? — i rozbałakał się stary, że aż obiecał kiedyś opowiedzieć swe wojskowe przygody i rzeczy różne o cyganach, na które był łasy Sławek gryzipióro. Tylko niech przyjdą do sadu.

— A teraz proszę siadać na wóz, konie wypoczęte i będzie prędzej.

Więc zastępowy ściągnął straże i wsiedli na wóz.

— Po żydowsku na jarmark — wtrącił Bazio.

— Nu! A to czele biło dowczypne i nazywało sze Bazio — zaśpiewał surowy zastępca.

— Aj waj! Lity, lity... — podchwyciły Bo-

bry, aż konie rwały prędzej, chcąc być dalej od tej melodji, ale daremnie.

Po kwadransie szybkiej jazdy, wysiedli na rozstaju. Sławek i zastępowy, którzy z miejsca zawojowali starego, podziękowali uprzejmie, i zastęp ruszył do pracy.

Za pół godziny wyrosły na polance namioty i szałas, dymiła kuchnia, placówka ziewała, a flegmatyczne Bobry słuchały Sławkowej okaryny. A Sławek, wyciągnięty na kocu, sączył z niepokaźnego instrumentu rzewne, pieszczące ukraińskie piosenki. Tony odbijały się o rosochate drzewa, a wzmocnione szeptem źródła i czarem nocy, roztapiały się w duszach słuchaczy.

V.

Już po raz trzeci należało zmienić posterunek, więc Sławek starannie schował okarynę do kapiszona peleryny, owinął się w nią, obszedł polanę i w najlepszem miejscu zajął wyczekujące stanowisko. Przydymiony przez wieki i nie dość dokładnie na dziś wyczyszczony księżyc, zachęcał go do rozmowy na jakiś abstrakcyjny temat; nie przeszkadzało to mu jednak zauważyć, że zbliża się drogą rozszerzona w dole plama. Podszedł ku niej, plama to spostrzegła i zagwizdała kilka taktów melodji, po której poznał drużynowego (z rowerem). Był on zdziwiony, że z lasu niema wieści od zastępów.

— Pobłądzili lub jaka inna kolacja biszkoptowa — powiedział zastępowemu i odszedł do obozu. Właśnie zbliżał się trzask gałązek pod nogami idących kilku „samodzielnych jednostek“.

— Nareszcie będzie wiadomość — pomyślał, a warta wrzeszczy:

— Stój! Kto idzie?

— Adam-Basza i grono zasłużonych.

— Hasło?

— Bar! Odzew?

— Baniak!

— A! Bardzo mi przyjemnie poznać, a co w baniaku?

Zrobił się mały huczek.

— Czuwaj! — wmieszał się drużynowy — Adam-Basza i Stary Puchacz zostają! innych odesłać do obozu na herbatę.

Obaj składali raport:

Adam-Basza, usłyszawszy głosy, oskrzydlającym szykiem daremnie usiłował złapać Puhaczy. Potem usłyszał w innej stronie hukanie, wysłał w pogoń „Kozłów“, a sam z resztą miał z boku ich wesprzeć. Tymczasem trafił na „Puhaczy“. Oni chwycili mu straż przednią, on zarwał trzech i niedaleko, obok zatoki ze studnią, połączyli się.

Puhacze w liczbie trzech wyprowadzili Adam-Baszowców na wysokość zapadłości leśnej, pokrytej rowami strzeleckimi, drutami i ziemiankami. Wtedy reszta „Puhaczy“ ozwała się i *półkolem* okrążała zapadłość. Adam-Basza rzucił się za nimi i część, chcąc *skrócić drogę*, wpadła w terenową pułapkę, jaką stanowi zapadłość. Tych tropi Wielka Faja. Adam Basza sam szedł ostrożnie, przyczaił się parę razy i wtedy wpadli mu w rękę trzej „Puhacze“. Ostatecznie zgodnie pili wodę przy żórawiu.

— Teraz zaczekamy na Kozłów, powinni przybyć w przeciągu kwadransa, a żeby nam się nie nudziło...

— Zaśpiewamy?

— Tak. Chodźmy do chłopców.

Rzeczywiście, Kozły nadeszły przed upływem 15 minut.

W czas jakiś potężnie przebrzmiała Rota.

Harcerze posnęli na materacach „Made in Bobry-laudo“.

(Daj spokój Longinus! Jeszcze mi stłuczesz okarynę!).

Księżyc nie miał kogo wodzić na pokuszenie, liczył więc drzewa, namioty i w końcu schował swą pulchną twarz.

Nazajutrz drużyna o 7 rano wróciła do domów, a o 8.30 była na nauce kościelnej. Ksiądz katecheta mówił dużo i wzniośle, ale „Wielka Faja“ na tem się nie znał i z wielką sumiennością liczył guziki sutanny, aż zgorszony Longinus dał mu kuksa w bok, i pomylił rachubę.

I. T.

Od Autora. Autor powyższej opowiastki proponuje harcerzom narysować plan tej nocy „Z soboty na niedzielę“. *Brzeżany.*



Harcerskie kursy instruktorskie.

W uznaniu palącej potrzeby dostarczenia Harcerstwu jaknajwiększej liczby instruktorów, przygotowanych do prowadzenia drużyn harcerskich, Naczelnictwo Z. H. P. pragnie wyzyskać tegoroczne wakacje letnie w większej niż dotychczas mierze przez urządzenie w porozumieniu z Naczelnym Inspektoratem Harcerskim Ministerstwa W. R. i O. P. liczniejszych kursów instruktorskich.

I. Normalny kurs instruktorski w obozie stałym prowadzi dh Stanisław Sedlaczek w terminie 23 lipca do 24 sierpnia w miejscu, które będzie później oznaczone. Cel — wyrobienie samodzielnych instruktorów, zakres pracy—wymagania próby instruktorskiej, materjał techniczny — próba ćwika. Warunki przyjęcia — ukończone 18 lat, wyrobienie techniczne w zakresie 2-go stopnia, udział w pracy harcerskiej conajmniej od 1 stycznia b. r. (dla osób starszych możliwe wyjątki na wniosek Inspektoratu Harcerskiego M-stwa W. R. i O. P. lub Komend Chorągwi), polecenie Komendy Chorągwi, Hufca Samodzielnego lub Okręgu względnie Inspektoratu Harcerskiego M-stwa W. R. i O. P., zobowiązanie do przynajmniej jednorocznej pracy w Harcerstwie, przygotowanie się do kursu, przedstawienie wypełnionej karty zdrowia i sprawności fizycznej, świadectwo lekarskie zezwalające na udział, posiadanie niezbędnej wyprawy harcerskiej. Opłata (z całkowitem utrzymaniem) wyniesie mk 3000.

Szczegóły podane są w rozkazie G. K. M. l. I5, ogłoszonym w № 10 „Harcerza“ z d. 12 marca b. r.

II. Wędrowny kurs instruktorski pod kierownictwem dha Dra Tadeusza Strumiłły mieć będzie na celu wydoskonalenie czynnych starszych instruktorów w obozowej i polowej praktyce harcerskiej, a w dalszej konsekwencji przesunięcie punktu ciężkości pracy w drużynach z teorji, gadania, zamiarów i wskazówek na praktykę—na zdrowe, radosne i pożyteczne życie w przyrodzie, z oczami otwartemi na wszystko, co się dzieje w kraju i z rękoma gotowemi do czynnej pomocy w każdej potrzebie. Zamierzona marszruta: z Ostrowa wielkopolskiego przez G. Śląsk (lub jego nadgraniczem), Cieszyn, Żywiec, Babią Górę, Orawę, Tatry i Spisz w Pieniny i do Nowego Sącza. Czas 18 lipca do 18 sierpnia. Warunki przyjęcia: ukończone lat 19, przynajmniej jednoroczna praca instruktorska w charakterze drużynowego lub komendanta wyższej jednostki organizacyjnej (wyjątki dopuszczalne przy bliższem uzasadnieniu i poparciu przez władze harcerskie lub szkolne), zobowiązanie do dalszej najmniej rocznej pracy w harcerstwie, świadectwo lekarskie zezwalające na udział w kursie wędrownym (dzienny przemarsz około 15 km.), wyekwipowanie wycieczkowe i gotówka na pokrycie kosztów utrzymania (przypuszczalnie ok. 4000 mk). Szczegóły w „Harcmistrzu“ № 1 z r. b.

III. Jednotygodniowe obozy nauczycielskie urządzone będą w różnej porze i miejscach celem zaznajomienia szerszych kół nauczycielstwa z życiem harcerskiem i dania im wiadomości i umiejętności przynajmniej w takim zakresie, aby mogli przystąpić do organizowania zastępów harcerskich wśród młodzieży szkolnej. Program obejmie całokształt życia obozowego, gry i zabawy obozowe i polowe, prowadzenie zastępów, wykłady o genezie, historji, organizacji i metodyce harcerskiej oraz ideologję prawa harcerskiego. Warunki przyjęcia: potwierdzenie przez władze szkolne, że kandydat zajmuje stanowisko nauczycielskie (i jakie) lub jest maturzystą sem. naucz., piśmienne oświadczenie zupełnej zgody z kierunkiem ideowym harcerstwa, zobowiązanie do karności na kursie i do czynnego udziału w pracy instruktorskiej przynajmniej przez rok, zaznajomienie się z jednym z podręczników harcerskich (Pawełka „Młoda drużyna“, Piaseckiego „Harce młodzieży“, Sedlaczka „Szkoła harcerza“), posiadanie świadectwa lekarskiego i pokrycie kosztów utrzymania podczas kursu (około 800 mk.).

Zamierzone są trzy takie kursy: 1) pod Toruniem od 2 do 9 lipca, 2) pod Ostrowem wkp. od 10 do 17 lipca i 3) pod Nowym Sączem od 18 do 25 sierpnia. Szczegóły w „Harcmistrzu“ № 1 z r. b.

IV. Żeński kurs nauczycielski trwać będzie trzy tygodnie — od 1 do 21 lipca i mieć na celu wychowawcze pogłębienie Harcerstwa. Udział wziąć mogą tylko nauczycielki lub maturzystki seminarzystki; o ile nie mają za sobą praktyki harcerskiej, winny się zapoznać z Piaseckiego „Harcami“, Sedlaczka „Szkołą harcerza“ lub Pawełka „Młodą drużyną“, a nadto z Małkowskiego „Jak skauci pracują“. Wymagane będzie świadectwo lekarskie, polecenie władzy szkolnej, zobowiązanie do przestrzegania regulaminu kursowego i do conajmniej rocznej pracy w Z. H. P. Opłata za cały kurs 3500 mk.

V. Wyższy żeński kurs instruktorski zamierzony jest na czas od 25 lipca do 25 sierpnia jako dalszy ciąg dotychczasowych kursów instruktorskich, będzie też dostępny wyłącznie dla przodownic i podharcmistrzyń, które brały już udział w kursach instruktorskich, samodzielnie prowadziły kolonje wakacyjne lub kierowały wyższą niż drużyna jednostką organizacyjną harcerską, albo też mają więcej niż 5 lat służby harcerskiej. Zgłoszenie winno zawierać polecenie Komendy Chorągwi lub Okręgu i zobowiązanie do dalszej — przynajmniej rocznej — pracy. Opłata 3000 mk.

Zgłoszenia na wszystkie te kursy należy nadsyłać jaknajprędzej (najpóźniej do dnia 10 czerwca) do Naczelnictwa Z. H. P. Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12. Książki wskazane i formularze zgłoszeń nabyć można (po 8 mk.) w Komisji Dostaw Harcerskich, Warszawa, Traugutta 2.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

podane w numerze 11-ym.

1) Lipaza jest to ferment, będący składową częścią soku trzustkowego; zapomocą niego trawimy tłuszcze, które pod jego wpływem rozpadają się na kwasy tłuszczowe i glicerynę.

2) Chryzoberyl jest to minerał; jest on mieszaniną tlenków glinu i berylu o wzorze chemicznym $BeO.Al_2O_3$.

3) Piryt i markazyt są to siarczki żelaza o wzorze FeS_2, nie różniace się zupełnie od siebie pod względem chemicznym; należą do rzędu iskrzyków, gromady lśnieńce. Różnią się jedynie barwą; krystalizacją; piryt bowiem krystalizuje w układzie regularnym, zaś markazyt w rombowym; pozatem markazyt łatwiej niźli piryt przeobraża się w limonit.

4) Ibn Batuta był to uczony geograf i podróżnik arabski, żył w XV wieku.

5) Roztworami izotonicznemi zowiemy takie, które posiadają jednakowe ciśnienie osmotyczne.

6) Planulą zowiemy orzęsioną larwę meduzy; jest to jej pierwsze stadjum rozwojowe, planula bowiem rozwija się bezpośrednio z jaja meduzy.

KRONIKA.

Z życia harcerskiego.

O Związkach starszych Harcerzy. Nigdy przedtem sprawa starszych harcerzy nie była tak aktualną, jak dziś.

Prawie we wszystkich miastach uniwerstyteckich RzeczyPospolitej Polskiej istnieją już koła starszych harcerzy. Powstają one całkiem samorzutnie. Ich cechą charakterystyczną jest dążność do utrwalenia typu harcerza w naszym społeczeństwie. Każde z tych kół szuka właściwych dróg, stara się ustalić wytyczne, według których praca ich ma postępować. Równolegle do tych zalet daje się zauważyć pewna ospałość w wymianie myśli pomiędzy innemi kołami. A przecie szybkie stworzenie sprężystej organizacji starszych harcerzy, ustalenie jej zasad, celów i metod pracy, zależy tylko od prędkiego nawiązania nici łączności między wszystkiemi kołami, od ożywionej wymiany myśli i poruszenia aktualnych tematów przez możliwie najszerszy ogół starszych harcerzy.

W końcu roku szkolnego odbędzie się zjazd delegatów kół starszych harcerzy, który miejmy nadzieję ujmie sprawę w ramy organizacyjne i stworzy podkład ideowy stowarzyszeń dorosłej młodzieży harcerskiej.

Do zjazdu tego musimy przygotować szereg skrystalizowanych wniosków i treściwych referatów ujmujących w sposób rzeczowy poglądy nasze na te lub inne zagadnienia.

Pozwalam sobie podać kilka tematów, które według mego pojęcia, powinny nas szczerze obchodzić, a przeto muszą być przez nas należycie przeżute. Proponuję też wszystkim starszym harcerzom zabrać głos w tych sprawach W ten sposób może jeszcze przed zjazdem delegatów kół nakreślimy szkielet nowego związku.

1) Zastosowanie prawa harcerskiego w Związkach Starszych Harcerzy.
2) Organizacja Związku Starszych Harcerzy.
3) Zagadnienia polityczne a praca kół starszych harcerzy.
4) Praca społeczna Z. St. H.
5) Stosunek Z. St. H. do związków i stowarzyszeń akademickich,
6) Zakres wychowania fizycznego — rozwój sportów (zawody — olimpiady) w Z. St. H
7) Kooperacja i współdzielczość w Z. St. H.

Główna Kwatera M., chcąc nawiązać bliższą łączność pomiędzy swemi członkami i bractwem harcerskiem, rzuca myśl korespondowania wspólnego czy to na łamach „Harcerza“ czy to pod postacią prywatnej korespondencji. W tym celu zgłasza listę harcerzy, którzy zgłosili swe chęci i adresy — dla wymiany myśli i poglądów.

ADRESY: Mieczysław Chmielewski, Smolna 10 m. 28. Władysław Cwikiel, Koszykowa 37 m. 4. Robert Daszkiewicz, Solec 93 m. 9. Kasa chorych. Karol Dzierżanowski, Wierzbowa 2. m. 2. (sprawy skandynawskie). Florjan Francikowski, Piękna 43. (sprawy wych fizycznego). Aleksander Lisowski, Wilcza 54 m. 16 (spr. starszego harcerstwa) Władysław Nekrasz, Szopena 6 m. 7. (spr. techniczno-sprawnościowe) Stanisław Niewiadomski, Widok 6 m. 9. Władysław Obelski, Praga Wileńska 23. Bolesław Polkowski, Marszałkowska 68. m. 8. Zygmunt Pułaski, Al. Jerozolimskie 115 m. 48. Stefan Ruśkiewicz, Gł. Kw. M. Ujazdowskie 37 m. 12.

Z Polski.

Komunikat III Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, donosi, że w pierwszej połowie marca odbyło się zwykłe miesięczne posiedzenie Warszawskiego Kuratorjum Państwowej Komisji Ochrony Przyrody.

1. Na posiedzeniu tem odczytano pismo Minist. Spraw Wojsk., zawiadamiające o przedsięwzięciu środków, zmierzających do ukończenia tępienia orła w Tatrach przez wojskowych i ludność cywilną, w celu zaopatrzenia w pióra kompanji gór-kiej.

2. Wysłuchano sprawozdania p. J. Domaniewskiego, z delegacji z ramienia Min. R. i D. P. do puszczy Białowieskiej, dokąd się udawał w celu odnalezienia jakoby błąkających się żubrów w sąsiednich lasach i zgromadzenia ich w puszczy. Ze sprawozdania wynika, że zarówno w puszczy Białowieskiej, jak również i w sąsiadujących z nią lasach — żubrów już niema.

3. W celu roztoczenia należytej opieki nad Wigrami, które mają zostać rezerwatem na Pojezierzu Polskiem, postanowiono działać w kontakcie z Ministerstwem Sztuki i Kultury, które w związku z projektowaną odbudową kościoła i klasztoru po-kamedulskiego w Wigrach powołało komisję z instytucyi zainteresowanych, tymczasem zaś uchwalono zwrócić się do d-ra A. Lityńskiego, dyrektora Stacji Hydrobiologicznej na tem jeziorze, ażeby obmyślił środki, zmierzające do zabezpieczenia krajobrazu.

4. Zdecydowano poprzeć u władz państwowych inicjatywę Pol. Tow. Krajoznawczego, zmierzającą do wywłaszczenia Świtezi (w Nowogródzkiem) celem utworzenia z niej rezerwatu, za czem przemawiają nie tylko względy przyrodnicze, ale i historyczne.

5. Postanowiono zaprosić na korespondentów Kuratorjum Warszawskiego P. K. O. P. pp. K. Bzowskiego z Kalisza, L. Kowalczewskiego z Lublina, J. Czeraszkiewicza i J. Jurczyńskiego z Łodzi, dr-a St. Udzielę z Pabjanic, M. Macieszynę z Płocka, J. Łopuszańskiego z Sandomierza, K. Kaznowskiego z Kielc, F. Firewicza z Suwałk, St. Millera z Zamościa i A. Chętnika z Ostrołęckiego.

6. Wskazano na przeszkody, jakie spotyka Komisja O. P., nie mogąc rozwijać skutecznej działalności z powodu braku środków i nie zatwierdzenia ustawy przez Radę Ministrów, i postanowiono zwrócić się przez delegację do p. ministra oświaty, ażeby mu przedłożyć dezyderaty Komisji Ochrony Przyrody.

„Nasza Drużyna“. *Organ Związku Młodzieży Wiejskiej, Tygodnik-wychowawczy, społeczny, oświatowy i literacki*, prowadzi młodzież wiejską, zorganizowaną w Kołach Młodzieży do światła szczerej i prawdziwej wiedzy. „Nasza Drużyna“ dąży do wychowania doskonałego człowieka i ofiarnego obywatela. „Nasza Drużyna“ daje młodzieży godziwą rozrywkę, umieszcza utwory literackie, podaje wskazówki, jak organizować chóry, orkiestry, teatry amatorskie, wieczornice, zabawy ludowe. W tym celu prowadzi stały dział „Teatr Ludowy“. Wychodzi co tydzień. Prenumerata za pierwszy kwartał 1921 roku wynosi 80 mk. *Adres Redakcji „Nasza Drużyna“—Warszawa, Kopernika 30, parter.*

Pałac Staszica, siedziba Tow. Naukowego Warszawskiego, nie może doczekać się przywrócenia go do pierwotnego poważnego stylowego wyglądu (jaki to był wygląd? poszperajcie-no w starych rycinach!). Wydział Narodowy w Chicago ofiarował niedawno na ten cel 5.750 dolarów, to jest niespełna 5.000.000 mk. pol. Ale potrzeba znacznie więcej!

Resursa Rzemieślnicza w Płocku postanowiła na swem ogólnem zebraniu (jak donosi „Kur. Płocki“ z d 8.III.21) zaopiekować się nowoutworzoną drużyną harcerską, złożoną z terminatorów rzemieślniczych,—patro-

nować jej i popierać wogóle ruch harcerski wśród młodzieży rzemieślniczej.

O Pocztowej Kasie Oszczędności pisaliśmy już ogółowi harcerzy. Podajemy obecnie krótkie sprawozdanie tej Kasy, zapytując, jak się też drużyny harcerskie tą sprawą zainteresowały? Możeby tak trochę wiadomości o tem do „Harcerza"?

Pocztowa Kasa Oszczędności rozwinęła pracę w dwu kierunkach. W obrocie czekowym ułatwia dokonywanie tranzakcji pieniężnych na obszarze Rzeczypospolitej, przy pomocy czeków płatnych w każdym urzędzie pocztowym. P. K. O, stosuje trzy rodzaje czeków: czek kasowy, dający prawo natychmiastowego odbioru gotówki z kasy P. K. O. w Warszawie i w Poznaniu, z kasy oddziału P. K. O., czek przekazowy—za pomocą którego następuje wypłata we wskazanym urzędzie pocztowym, oraz czek przelewowy, ułatwiający rozrachunki pomiędzy uczestnikami obrotu czekowego drogą przepisywania sum z konta na konto. To też z obrotu tego korzystają instytucje i osoby prywatne, mające liczne rozrachunki pieniężne. Ogólna suma wkładek na rachunek bieżący P. K. O. przekroczyła już 6 miljardów marek.

Drugim zadaniem P. K. O. jest skupienie drobnych oszczędności. Suma oszczędności, złożonych w P. K. O. dosięgła 1,5 miljarda marek. Uprzednio najwyższą sumą, od której P. K. O. płaciła odsetki, było 5,000 marek, obecnie wkłady przyjmowane są bez ograniczenia wysokości sumy, a P. K. O. płaci trzy od sta od kwoty, nieprzekraczającej ćwierć miljona marek.

Ze świata.

Państwa abstynenckie. Za przykładem Stanów Zjednoczonych wprowadziła także *Norwegja* zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży trunków alkoholicznych, opierając się na woli wyraźnej większości społeczeństwa, wypowiedzianej w postanowieniach gminnych. A czy wiecie, że ustawa przewiduje także w Polsce postęp w tym kierunku, gdyby rady gminne i miejskie takie zakazy w swoim zakresie uchwalały? Gdy w jakimś powiecie większość gmin podobne uchwały powziemie, cały powiat automatycznie stanie się przymusowo abstynenckim. Doświadczenie innych krajów poucza, że w takich okręgach w bardzo szybkim czasie wzrasta oświata, dobrobyt, podnosi się moralność, zmniejsza ilość zbrodni, rozwija się przedsiębiorczość, słowem, zapanowuje postęp prawdziwy. Pamiętaj, harcerzu polski, abyś się przyczynił w swojem środowisku do zrozumienia tej idei i urzeczywistnienia jej rychłego

Ale nie tylko walka z alkoholizmem postępuje w podobny sposób. Oto czytamy w pismach telegram *z Nowego Jorku*, że kobiety, zrzeszone w Chrześcijańskiej Unji Wstrzemięźliwości rozpoczęły kampanję *przeciw paleniu tytoniu*, zmierzając do przeprowadzenia co do palenia podobnych zakazów, jak i co do używania trunków alkoholicznych.

Liberja należy do krajów, gdzie dopiero w ostatnim czasie skauting się przyjął. Monrovia liczy 138 skautów, Krootown 67 i Cape Palmas 57, razem 263 latorośli najmłodszej rodziny naszego Bractwa. Zapewne, w braku własnego „organu", zaprenumerowali oni 50 egzemplarzy międzynarodowego pisma „The Jamboree", z czego dh Martin, komisarz międzynarodowy, jest bardzo dumny.

Arabscy skauci w Sedanie zaczynają się mnożyć i ku zdumieniu ludności miejscowej uprawiać różne europejskie „wymysły"—gry, zabawy, ćwiczenia, wycieczki, obozy. „Headquarters Gazette" z kwietnia drukuje charakterystycznie naiwny list 2 arabskich skautmistrzów z opisem pierwszej, urządzonej przez nich z 22 chłopcami wycieczki.

Wizyty wakacyjne będą składali skauci różnych krajów jedni u drugich bardzo licznie. Dh Martin skrzętnie je zapowiada w każdym numerze „Headquarters Gazette", mając tam stałą rubrykę dla stosunków międzynarodowych. W ostatnich 2 numerach np. czytamy o zamierzonych wymianach wizyt skautów angielskich z belgijskimi, duńskimi, norweskimi, francuskimi, hiszpańskimi i luksemburskimi.

O uczonych Polakach we Francji podaje wiadomość jedno z pism warszawskich Polacy w Paryżu mają kilku przedstawicieli, zajmujących wybitne stanowisko w hjerarchji naukowej. Dr. Balinger jest wielkiej sławy neurologiem, dr Danysz—szefem działu w Instytucie Pasteura, dr. Motz uznaną powagą medyczną, prof. Strowski (syn emigranta z matki francuskiej) — znanym pisarzem i historykiem literatury francuskiej w Sorbonie; dr. Dybowski—prowadzi ogród botaniczny; Zaborowski pracuje chlubnie w dziedzinie antropologji — wielu innych wreszcie, rozsianych po całej Francji, podtrzymuje dobre tradycje współzawodnictwa Polaków z nauką francuską.

Ale wszystkie te nazwiska bledną wobec nazwiska pani Curie-Skłodowskiej. Nazwisko to ma naprawdę w sobie siłę radjum: promienieje i wpływa w coraz szerszym kręgu. Zasługi pani Curie-Skłodowskiej dziś są już cząstką narodowej chluby francuskiej. Francuzi zresztą coraz częściej piszą po prostu — M-me Curie, opuszczając polski dodatek.

Dnia 28 kwietnia odbędzie się w Paryżu wielki obchód uczczenia pracy pani Curie-Skłodowskiej. Obchód ten jest pod patronatem rządu, miasta Paryża, Sorbony i Akademji.

Rozpowszechniajcie wszędzie „HARCERZA" jako pismo młodzieży harcerskiej.

Co harcerz wiedzieć powinien.

Nasz ogród i okolica. 27/IV. W ubiegłym tygodniu zazieleniły się na łące: storczyki plamiste, kukliki zwiesiste, tłustosz pospolity, macierzanka, niezapominajki, wąkrota pospolita, mięta polna, srebrnik.

Z krzewów i drzew: szpireje, kalina, graby.

Zakwitły: szczaw polny, barwinek, grzmotnik, kosmatka pospolita, narcyze żółte, turzyca prosiana, jesiony, jawory.

Wyfrunęły: całe roje much, muszek i chrząszczyków; z większych owadów: żuki; z ptaków: pliszka żółta.

Żaby zaczynają już rechotać swe wieczorne koncerty; w rowach przydrożnych powylęgały się kijanki,

W ogrodzie „wschodzi" już groch, rzodkiewka, marchew; flancuje się już z inspektów na rolę sałatę, sadzi kwiaty: georginie, mieczyki t. zw. „montebryty," warzywa (na nasienie), jak marchew, buraki i inne.

Pogoda w ubiegłym tygodniu przedstawiała się b. kapryśnie: 20 b. m. mieliśmy dość silny mróz, który grubą warstwą szronu pokrył pola i ogrody; 23 — pierwszą w tym roku burzę z piorunami, 27 burzę gradową; Cały prawie tydzień padały deszcze, wspomagane silnemi wiatrami. Taki stan temperatury powstrzymał rozwój świata roślinnego, co można zauważyć szczególniej na drzewach owocowych (śliwy, czereśnie i grusze), które, choć rozwinęły się już dwa tygodnie temu, jednak dopiero od dwu dni (przygrzewa słońce) zaczynają kwitnąć.

2/V 1921 r. W ubiegłym tygodniu: zazieleniły się: lucerna łąkowa, firletka, psianka pospolita.

Zakwitły: wilczomlecz cyprysowaty, kuklik zwisły, narcyze, bez biały, mak ogrodowy (orliki, rabarbar mają już pąki).

Wyfrunęły: z motyli: pawik dzienny, pokrzywnik; pokazały się koniki polne.

Wypełzły ropuchy; przyleciały: jaskółki, kukułki.

Pogoda jest dość znośna: prawie codzień burza; 1 maja mieliśmy wielką burzę gradową z piorunami, która poczyniła wielkie spustoszenie wśród kwitnących drzew i krzewów owocowych. Grad w wielkości grochu (potem bobu), pokrył pola warstwą lodu grubości do 2 i 3 cm.

10/V 1921 r. W ubiegłym tygodniu zazieleniły się: dziurawiec (świętojańskie ziele), przetacznik długoszypułkowy; w wodzie: tatarak, roguziny, ponikło błotne.

Zakwitły w ogrodzie: truskawki, rabarbar, kalina, szpireje, jabłonie, kasztany; na łące: rzerzuszka łąkowa, fijołki polne, niezapominajki, kocanki białe, szałwia łąkowa, ożanka, gwiazdownica wielkokwiatowa, brodawnik, wełnianka pochewkowa, kostrzewa łąkowa, rozmaryn, kurdybanek, kokorycz; z grzybów (pod krzakami): opleńki, bedłki wiązkowe.

Wyfrunęły: ważki wielkie i płaskie, świtezianki (nad rzeką), nietoperze i chrabąszcze.

Wysiadują jaja: czajki.

W ogrodzie wschodzi bób; flancuje się na pole rosadę (kapustę), sałatę; rozmaite chwasty, jak perz, muszek, lebioda, kurzyślep i inne, zwartą masą zarastają uprawne zagony; za parę dni trzeba je będzie plewić, bo inaczej zagłuszyłyby wschodzące warzywa.

Pogoda poprawiła się jakoś; od 7-go nie mieliśmy żadnych opadów, natomiast słońce praży całemi dniami; temperatura podniosła się dość znacznie (w cieniu, w południe, dochodzi od 15° do 20°), co bardzo dobrze wpływa na rozwój świata roślinnego. Zboża rosną „jak na drożdżach", wprost w oczach, wysokość żyta wynosi od 50—60 cm., za parę dni będzie się „kłosić". *Leon K.*



DZIAŁ URZĘDOWY.

Rozkaz Głównych Kwater Z. H. P. (L. 1, 17) z d. 3.V.1921 r.

Obozy i wycieczki wakacyjne.

1. Do dnia 28 maja r. b. Komendy Chorągwi oraz Komendy Okręgów i Hufców Samodzielnych, nadeszlą pod adresem: Aleje Ujazdowskie 37 m. 12, Główna Kwatera Z. H. P. (Z. lub M.), raporty, dotyczące organizowania obozów stałych i wędrownych.
2. Raport winien zawierać następujące dane:
   a) kierownik, jego adres, wiek i funkcje, kursy, większe obozy, które odbył. Pomocnicy. Opiekun;
   b) teren (adres), umowa z właścicielem (udogodnienia);
   c) ilość i wiek uczestników;
   d) czas trwania obozu;
   e) krótki program zajęć;
   f) w załączeniu szczegółowy budżet.
3. Komendy zwrócą uwagę, aby kierownikami(czkami) obozów byli w miarę możności podharcmistrze(ynie). W przypadkach, gdy kierownicy(czki) obozów są niewyrobionymi dostatecznie instruktorami, obóz winien posiadać opiekuna(kę) z ramienia K. P. H. lub szkoły.
4. Naczelnictwo Z. H. P. czyni starania u władz rządowych, o przyznanie zasiłku na obozy harcerskie. Podania o zasiłek należy składać do Głównych Kwater Z. H. P., nie później, jak 28 maja r. b. z załączeniem budżetów, oraz następujących danych:
   1), 2), 3), 4) jak punkt 2 a, b, c, d;
   5) ilość spożywanych i zużywanych podstawowych artykułów przez jednostkę, ich cena, poszczególnie i razem;
   6) koszt wyekwipowania, podróży i suma na nieprzewidziane wydatki;
   7) zasiłki miejscowe, w gotówce i w naturze;
   8) suma zadeklarowana przez harcerzy (harcerki);
   9) niedobór.

   Wysokość ewentualnej zapomogi nie będzie przenosić $^1/_3$ ogólnych kosztów obozu.

   Podania o zapomogę mogą składać: a) Zarządy Oddziałów; b) Komendy Okręgów i Hufców Samodzielnych, o ile istniejące przy nich K. P. H. wezmą na siebie całkowitą odpowiedzialność za gospodarkę finansową wobec władz, udzielających zasiłek. Podania zaopatrzone w opinję Naczelnictwa Z. H. Z., zostaną skierowane wprost do odpowiedniego ministerstwa.

   Odpowiedzialność za wydatkowanie uzyskanych sum, obowiązek złożenia ścisłych wyrachowań

i t. p. spada całkowicie na Zarządy Oddziałów wzgl. K. P. H. (jak wyżej).

5. Naczelnictwo Z. H. P., zwróciło się do Ministerstwa Aprowizacji, z prośbą o wydanie polecenia odnośnym władzom na prowincji, w sprawie ułatwienia drużynom uzyskiwania produktów żywnościowych. Równocześnie zwraca się uwagę, że Komendy winny się starać o zapomogi na obozy u lokalnych władz rządowych i samorządowych.
6. W czasie b. lata Główne Kwatery Z. H. P., przeprowadzą dokładną instrukcję obozów przez instruktorów(ki) objazdowych(we). Lustrujący będą zaopatrzeni w odpowiednie upoważnienia.
7. Do Głównych Kwater wpływają liczne prośby, o przysłanie instruktorów(rek) do prowadzenia kolonji. Wobec czego G. K. wzywa starszyznę harcerską do nadsyłania zgłoszeń, w sprawie udziału w kierownictwie obozami, z podaniem swoich warunków.
8. W celu ułatwienia organizowania obozów, Główna Kwatera męska wydała:
   1) list okólny L. B. z dnia 2 maja r. b. w sprawie zorganizowania komisji obozów przy Komendach (rozesłano w odbitkach); 2) instrukcję dla drużynowych w sprawie obozów i letnisk (patrz „Harcerz"); 3) Regulamin obozów (do nabycia w K. D. H.).

Czuwaj!

Nacz. G. K. Ż. (—) *Marja Wocalewska.*
p. o. Nacz. G. K .M. (—) *Henryk Glass.*
Za zgodność; *O. Grzymałowski.*

Naczelnictwo Z. H. P. Główna Kwatera Męska d. 6.V.1921 r.

Instrukcja dla drużynowych w sprawie obozów letnich.

1. Każda drużyna powinna zorganizować w ciągu lata, dla jaknajwiększej ilości chłopców, przynajmniej jeden obóz stały lub wędrowny.
2. W obozie brać mogą udział harcerze i chłopcy z zastępów przygotowawczych (bez 3-go stopnia).
3. Rodzaj, program zajęć, rozkład dnia, umowa z właścicielem, budżet, kierownictwo i opieka, oraz miejsce, wybrane na obóz, podlegają zatwierdzeniu Komendy Chorągwi (wzgl. Kom. Okręgów i Hufców Samodzielnych).

Jak zorganizować zajęcia podczas wakacji w drużynie.

1. Na podstawie przybliżonej ilości kandydatów do zajęć wakacyjnych, czasu, który na nie poświęcają, ich wieku, wyrobienia fizycznego i harcerskiego, zdrowia, normalnego zajęcia w czasie zimy, określić rodzaje zajęć wakacyjnych, oraz kwalifikacje kandydatów, mające na celu podział na grupy.
2. Postarać się o kierowników i opiekunów po szczególnych zajęć wakacyjnych, oraz podać ich do zatwierdzenia Komendzie Przełożonej.
3. Wystarać się o teren lub miejsca postojów (obóz wakacyjny może się przenosić w razie potrzeby), biorąc pod uwagę warunki aprowizacyjne, hygieniczne, zdrowotne, komunikacyjne, wymagania właściciela, oraz ewentualne zajęcia w czasie lata (położenie miejscowości, warunki narodowościowe i oświatowo-kulturalne). Wykonać wywiady terenów.
4. Określić wysokość opłaty od chłopca, biorąc pod uwagę koszt przeciętny, na podstawie warunków aprowizacyjnych, koszt podróży, wyekwipowania, urządzenia, obsługi, nieprzewidzianych wydatków, oraz pewien procent na pokrycie zapomóg dla niezamożnych; sformować budżet.
5. Rozdać chłopcom prospekty i kwestjonarjusze, oraz zebrać wypełnione blankiety w określonym terminie. Wykonać spisy uczestników poszczególnych zajęć, biorąc pod uwagę wypełnione blankiety, oraz punkt I niniejszej instrukcji.
6. Przesłać do Komendy przełożonej kwestjonarjusz w dwóch egzemplarzach z załącznikami, przynajmniej na trzy tygodnie przed wyjazdem i uzyskać zatwierdzenie obozu.
7. Podać prośbę do Komendy przełożonej o udzielenie zapomóg chłopcom niezamożnych rodziców, na podstawie zgłoszeń i budżetu.
8. Sporządzić wykaz artykułów spożywczych, zabieranych z miasta, i porozumieć się z komendą przełożoną w sprawie tańszego zakupu.
9. Opracowanie programu zajęć (marszrutę) w obozach, biorąc pod uwagę ich charakter, urządzenie obozu, wymagania higjeny, zajęcia gospodarcze, naukowe, wychowawcze, działalność społeczną, pracę w polu, zajęcia krajoznawczo-przyrodnicze, sportowe, gimnastykę, sprawności harcerskie (Szczególną uwagę należy zwrócić na układanie programów obozów roboczych i wędrownych, uwzględniając stan fizyczny uczestników).
10. Odbyć szereg zbiórek z chłopcami, celem omówienia przygotowań, głównie zaś wyekwipowania jednostki, oraz zebranie z rodzicami, w celu udzielenia im wszechstronnych informacji (o terminie, miejscu i programie powyższych zebrań, należy zawiadomić Komendę przełożoną przynajmniej na trzy dni przed wyjazdem z rynsztunkiem).
11. Zorganizować odbiór należności za pobyt w obozach, w razie potrzeby wskazać adres, gdzie

należy składać raporty po wyjeździe danej grupy, zapewnić ich akuratne składanie, oraz przysyłanie.

12. Wyznaczyć funkcję starszym chłopcom danej grupy (zastępcy komendanta, sekretarza, kasjera, magazyniera, sanitarjusza, kucharza i t. p.); polecić im zorganizowanie działów.
13. Wypożyczyć z magazynu drużyny przedmioty, wchodzące w skład wyekwipowania letnisk i wykonać spis przedmiotów, które należy kupić, biorąc pod uwagę przedmioty, niezbędne dla kuchni, do zajęć harcerskich, sportowych, materjały piśmienne, książki, apteczkę i t. p. przedmioty codziennego użytku, pomijając wszystko to, co można kupić taniej na miejscu.
14. Zorganizować sekretarjaty letnisk, według regulaminu obozów.
15. Wysłać gospodarza lub oboźnego i kucharza na 2 dni przed terminem wyjazdu, w celu przygotowania pierwszego posiłku i noclegu.
16. Wyznaczyć termin wyjazdu z wiedzą Komendy przełożonej i zorganizować podróż jaknajtaniej.
17. Odebrać z Komendy przełożonej niezbędne dla obozu księgi i dokumenty. Czuwaj!

p. o. Nacz. Głównej K. M. (—) *Henryk Glass.*
Za zgodność: *O. Grzymałowski*
podharcmista i przyboczny W. Gł. Kw. M.

Związek Harcerstwa Pols. Komenda Chorągwi Lwowskiej'

ROZKAZ L. 2.

Zlot harcerski:

Zlot Harcerski Chorągwi Lwowskiej, celem uczczenia dziesięciolecia pracy harcerskiej w Polsce, odbędzie się we Lwowie z końcem bieżącego roku szkolnego. Ścisły termin zostanie ustalony później. Prócz uczczenia wyżej wspomnianej rocznicy, ma Zlot być przeglądem sprawności i stanu obecnego drużyn, wykazać braki i niedomagania w pracy harcerskiej, i ujednostajnić tak bardzo rozbieżne w tej chwili kierunki pracy poszczególnych drużyn.

Udział w Zlocie:

Udział w Zlocie powinny wziąć z wymienionych względów całe drużyny (a nie ich reprezentacje). Zlot będzie miał charakter miejscowy, Chorągwi Lwowskiej. Zaproszone zostają też drużyny Chorągwi Krakowskiej i reprezentacje drużyn z innych okręgów.

Czas trwania:

Czas trwania Złotu jest określony na dwa lub trzy dni.

Program:

W program Zlotu wchodzą: wspólne ćwiczenia polowe, rewja drużyn, popis publiczny, wystawa, obóz, wręczenie odznak honorowych zasłużonym około rozwoju harcerstwa Chorągwi Lwowskiej, zwiedzanie miasta, wreszcie zakończenie Zlotu.

Obóz:

Pomieszczenie drużyn przybywających w obozie pod namiotami. W razie niepogody na kwaterach. Drużyny harcerskie żeńskie pomieszczone będą na kwaterach.

Rewja:

Na otwarcie Zlotu odbędzie się przegląd drużyn przez Komendanta Chorągwi, względnie przewodniczącego Z. H. P., przy współudziale zaproszonych gości. Drużyny popiszą się karnością, organizacją i postawą.

Ćwiczenia polowe:

Celem sprawdzenia wyćwiczenia polowego drużyn, odbędą się ćwiczenia o charakterze częściowo taktycznym, częściowo technicznie harcerskim (patrolowanie, służba wywiadowcza, łączności etc.). Po ćwiczeniach powrót z defiladą.

Popis publiczny:

Drużyny popiszą się wszelkiemi możliwemi swemi sprawnościami. Każda z drużyn dostaje wyznaczone miejsce na boisku i czas 15 — 20 minut, i ma ten czas i miejsce swojemi popisami zapełnić. Odnosi się to tak do drużyn męskich, jak i żeńskich. Popisywać się będzie równocześnie na boisku kilka drużyn.

Drużyny miejscowości sąsiadujących mogą porozumiewać się, celem wykonania większych ćwiczeń wspólnie. Przedmiotem popisów mogą być, z pozostawieniem drużynom swobodnej inicjatywy, wszystkie sprawności harcerskie, gry ruchome, gimnastyka, sporty (grupy kolarzy) przedstawienia mimiczne, obozowanie, ratownictwo, pożarnictwo, pionierka (kopanie okopów, budowa mostów), sygnalizacja, służba łączności (zakładanie telefonów, telegrafów, radjo etc.), orkiestry (na wszelkich instrumentach), chóry, lekka atletyka, gry sportowe, gry wojenne, fragmenty z ćwiczeń z życia harcerskiego, i wszelkie inne sprawności.

Najlepsze pomysły będą wyszczególnione. Zgłoszenia popisów drużyn, oraz potrzebnych do tychże materjałów, należy nadesłać najpóźniej do 1 czerwca b. r. do referatu Zlotowego Chorągwi Lwowskiej Z. H. P.

Wystawa:

Projekt wystawy jest następujący.

Wystawa obejmuje dział eksponatów i dział warsztatowy.

Dział I.

a) oddział statystyczny: Wszelkie dane statystyczne, dotyczące Harcerstwa polskiego i zagranicznego (tablice, wykresy, zestawienia).

b) Dział wydawnictw: Wszelkie wydawnictwa harcerskie, książki, broszury, gazetki, kolekcje odznak, pieczątek, znaczków, mapy, szkice, kartki, obrazki, kroniki drużyn, pamiętniki, fotografje etc.

c) Dział sprawności: modele techniczne (mosty, namioty, maszyny, samoloty i t. d.), dalej wszelkie okazy, wyszłe z warsztatów harcerskich, każdego rodzaju roboty stolarskie, szewskie, piłeczkowe, snycerskie, guzikarskie, zabawki, wycinanki, slöjd i t. d. i t. d. Wchodzą tu również jakiekolwiek eksponaty, będące wynikiem pracy i pomysłowości harcerzy.

Dział II. Warsztaty.

Drużyny zgłaszają całe obsady warsztatów wszelkiego typu, które będą na wystawie pracować. Zarząd Zlotu dostarczy warsztatów do wszystkich zgłoszonych sprawności. Gdy drużyny nie mogą obsadzić same całych warsztatów, zgłaszają poszczególnych harcerzy, posiadających rzemiosła lub sprawności, a z tych będą składane obsady warsztatów na miejscu.

Łącznie z wystawą odbędą się popisy orkiestr i chórów, mistrzów do wszystkiego, kuglarzy etc.

Propozycje, dotyczące udziału w wystawie poszczególnych drużyn, zgłoszenie eksponatów, zapotrzebowanie warsztatów i materjałów—należy zgłaszać jaknajszybciej w referacie Zlotowym Ch. L. Z. H. P.

Pobyt we Lwowie.

Drużynom przybywającym zostaną zapewnione jaknajdalej idące ułatwienia w czasie pobytu we Lwowie. Zarząd Zlotu nie omieszka uczynić wszystkiego, co potrzebne, by koszta pobytu drużyn we Lwowie i przejazdu zredukować do minimum. Zniżkowe bilety kolejowe zostaną uzyskane.

Umundurowanie:

Drużyny powinny się starać skompletować jaknajbardziej swoje umundurowanie. Brak jednak mundurów nie stanowi żadnej przeszkody do wzięcia udziału w Zlocie. Pożądane są laski i jednolite nakrycie głowy, oraz o ile możności pasy. Inne części umundurowania w miarę możności.

Goście:

Drużyny nadeślą spisy wybitniejszych osobistości swoich środowisk, interesujących się harcerstwem, względnie zajmujących się organizacją, a do organizacji nie należących, którychby należało zaprosić, jako gości, do wzięcia udziału w zlocie.

Zgłoszenia.

Zgłoszenia w myśl tego programu należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 czerwca b. r., pod adresem: Komenda Chorągwi Lwowskiej Z. H. P., Referat Zlotu, Lwów, ul. Zimorowicza 8.

Wyjaśnienia.

Referat Zlotowy udziela wszelkich wyjaśnień. Pożądane jest, by drużyny w miarę możności przysłały swego delegata, który mógłby wszelkie sprawy związane ze Zlotem uregulować osobiście i zasięgnąć informacji u referentów poszczególnych działów Zlotu.

Nie traćcie więc czasu!

Czuwaj!

(—) *Stanisław Niemczycki*
Komendant Chor. Lw. M.

(—) *Marja Mudrykówna*
Komendantka Chor Lw. Ż.

Referent Zlotu: (podpis nieczytelny).

Za zgodność:

m. p.

BRACIOM ŚLĄZAKOM!

Cała Polska śledzi z napięciem i wzruszeniem walkę bohaterskiego Śląska. Bierze w niej udział i Harcerstwo Śląskie, aby nie było snać szeregów harcerskich, nie obmytych krwią za Ojczyznę.

Całe Harcerstwo nasze nie może czynnie wesprzeć walczących braci. Ludzi im zresztą nie trzeba. Trzeba im środków i serc naszych! Nie możemy my, Harcerstwo, dać wiele naszym braciom z dóbr materjalnych; tem zresztą zająć się mogą raczej starsi, bardziej do tego odpowiedni. Ale nikt wyprzedzić nas nie może w okazaniu braterskim szeregom harcerskim serdecznej miłości!

Zachęcajmy postawą i głosem walczących! Niech na Śląsk idą ze wszystkich ognisk, zastępów i drużyn głosy zachęty, uznania i miłości! Wesprą one tych, co się zmagają, natchną ich wiarą, a wiara cuda czyni!

Czyż znajdzie się środowisko, któreby od tego obowiązku się uchyliło? Co mówimy? Jesteśmy pewni, że wszystkie środowiska odruchem miłości i dumy narodowej pchnięte—już to uczyniły! W słowach prostych, szczerych i skrzydlatych płomieniem młodości!

Niechże Wam, Bracia, Bóg dopomaga w tej walce, której z zamieraniem serca przygląda się Polska, a ze złością i nienawiścią wrogowie! Niech Wam się szczęści w tej krwawej drodze do Macierzy! Niechże jak najprędzej przyjdzie szczęśliwa chwila, w której padniemy sobie w objęcia, już nierozłączeni na wieki, na wieki pracy, szczęścia i strażowania aby świat cały zażywał spokoju Bożego i drogi Bożej!

Redakcja.

UCIECZKA Z NIEWOLI.

napisał Jen. brygadjer Aylmer Haldane.

Piętnastego listopada 1899 r. w Chieveley, wzięli nas Boerowie do niewoli, dzięki temu, że wykoleili rekonesansowy nasz pociąg pancerny. W liczbie jeńców był p. Winston Churchill; zaprowadzono nas wszystkich do Pretorji.

Zaraz po przybyciu do stolicy Transvaalu, zostaliśmy internowani w Model School. Był to warowny, jednopiętrowy budynek, z czerwonej cegły.

Ciężkiem to więzienie nie było. Uzbrojone straże pilnowały nas dniem i nocą, a były stosowane i różne inne środki ostrożności. Nie wolno było, np. publiczności przystępować do nas bliżej, jak na szerokość ulicy. Obok szkoły nie wolno było przejeżdżać ani wozem, ani konno; a nawet odpędzano od nas psy, aby nie posłużyły nam przypadkiem za posłańców.

Prócz tego, uzbrojone patrole bez ustanku pilnowały dróg z miasta, a ponieważ nikt bez paszportu koleją jeździć nie mógł, uciekać koleją było niepodobna.

Mimo wszystko, postanowiłem spróbować ucieczki, zaraz jak tylko stanę na miejscu. Tak samo inni; szczególniej Churchill zapowiadał, że ucieczе.

Wiedząc o naszych zamiarach, zwrócił się do nas ze wspólnym planem. Zgodziliśmy się, i pewnej ciemnej nocy przystąpiliśmy do rzeczy. Churchill wdrapał się na wysoki mur, otaczający budynek, ale gdy chciałem iść za nim, spostrzegła nas straż, i wszystko na ten raz przepadło.

W jakiś czas potem Churchill ponowił ucieczkę o świcie. Trzeba było jak najdłużej ukrywać jego ucieczkę, aby miał czas ujść spory kawał drogi, zanim zaczną go ścigać.

Zrobiliśmy więc manekin, i ułożyliśmy go w łóżku. Był jak żywy. Minę miał tak prawdziwą, że rano żołnierz, usługujący nam, poczęstował go kawą, ale gdy manekin się nie odezwał, żołnierz postawił kawę na krześle.

Dopiero, nieco później przyszedł z miasta golarz, by go ogolić. Zaalarmował straż.

Wszczął się zamęt. Odtąd pilnowano nas jeszcze surowiej. Dodano straże nocne i dzienne; zmieniano wartę dwa razy dziennie, wszystkiego zabroniono: i gazet, i piwa, i odwiedzin u chorych w szpitalu, i przechadzek wieczornych dokoła szkoły, i sypiania na werendzie.

Nie rozpaczałem jednak. Krewny mój, Haldane, z pomocą lorda Rotszylda, przysłał mi sto funtów szterlingów, słusznie przewidując, że mi to pomoże do ucieczki.

Próbowałem straż temi pieniędzmi przekupić, ale napróżno.

Towarzysze moi, pięciu nas było w pokoju, postanowili drogę na swobodę sobie — wykopać. Le Mesurier, z pułku strzelców Dublińskich, siłacz ogromny, był kopaczem niezmordowanym. Pod podłogą budynku chcieliśmy wykopać dół, i uciec tunelem, który znajdował się pod ulicą, i wychodził naprzeciwko, na ogród warzywny.

Jako narzędzia do kopania mieliśmy tylko świder. Mimo to, bylibyśmy dopięli swego celu, gdyby nie woda. Pokazała się na pięć stóp głębokości. Nie można było ani myśleć o ucieczce przez ów tunel. Raz jeszcze chcieliśmy popróbować ucieczki przez mur, ale przeszkadzało nam rzęsiste oświetlenie całego miasta w nocy. Więc, ostrożnie, wzięliśmy na spytki elektrotechnika, anglika, który kierował oświetleniem miasta. Spytaliśmy się go poprostu, czyby którego ciemnego wieczora, nie przerwał prądu na pół godziny.

Odpowiedział nam, że jest związany słowem i że nie może tego uczynić.

Wtem, doszły nas posłuchy, że za dwa dni, mają nas przenieść do innej części miasta, do budynku, postawionego umyślnie dla jeńców.

Wobec tego, wpadłem na dobry pomysł.

— Jeśli ukryjemy się pod podłogą, znajdą nas, czy nie? — pytałem.

— Chyba nie! — zawyrokowali obaj moi towarzysze.

Po dłuższej dyskusji, postanowiliśmy wziąć się do czynu. Pod podłogą owej szkoły, był szereg piwnic, świetnych, jako kryjówki. Można się było tam dostać tylko przez drzwi, ukryte w podłodze różnych pokoi. Ale były one zaśrubowane, i otwierano je albo rzadko, albo nigdy.

Nie tracąc czasu, w nocy d. 26 lutego 1900 roku, zniknęliśmy pod podłogą. Trzech nas było. Nasi towarzysze zamknęli i znów zaśrubowali za nami ukryte drzwi. Byliśmy w katakumbach, żywcem pogrzebani.

Jedyną pociechą była nam myśl, że może to potrwa niedługo. Tak nam się zdawało. Mówiliśmy sobie, że za dzień, dwa, albo nas pochwycą, albo będziemy wolni.

Niestety, mieliśmy przesiedzieć w tym grobie ośmnaście dni!

Nazajutrz z rana, zauważyły straże wcześnie naszą nieobecność. Ale nikomu nie śniło się zajrzeć pod podłogę budynku. Byli pewni, żeśmy przy sposobności przekupili straże i umknęli.

O to nam też właśnie chodziło. Na zwłokę, jednakże, nie liczyliśmy. Mijał dzień po dniu, a owej przeprowadzki upragnionej nie było widać. Nasi przyjaciele w pokoju nad nami

mieli nas zaopatrywać w zapasy żywności, co było trudnem zadaniem.

Przykro mówić o tem, co nasza trójka nieszczęsna wycierpiała. Najgorszą była ta straszna jednostajność. Minuty wydawały się godzinami, godziny dniami. Najpierw paliłem sporo, ale wkrótce straciłem ochotę. Prócz tego, zamókł mi tytuń w naszej podziemnej jamie, nasiąknął wilgocią.

Oczywiście, nasi towarzysze z góry, komunikując się z nami, zachowywać musieli wielką ostrożność. Podwójne pukanie, raz po razie, było znakiem, że ukryte drzwi otworzą się zaraz. Wtedy to otrzymywaliśmy naszą rację powietrza i światła, a łaknęliśmy jednego i drugiego zawsze.

Zabroniliśmy sobie kaszlu, kichania, rozmów; porozumiewaliśmy się szeptem. Byliśmy brudni, bo nie było można się umyć. Ogromne szczury tak się z nami oswoiły, że rozzuchwalone, chodziły po nas, kiedyśmy leżeli.

O wszystkiem, co działo się w tym okropnym dole, zadługo byłoby opowiadać. O tem, jak z rozpaczy, próbowaliśmy sobie wyjście—wykopać; o tem, jak cierpieliśmy z braku powietrza i ruchu, a nadewszystko, z strasznej groźnej obawy, aby nas nie znaleziono i aby wszystko nie było stracone.

Nareszcie, w piątek, d. 16 marca, szkołę opróżniono z jeńców i usunięto straże. Jeszcze nie byliśmy sami, bo oto teraz tłumy publiczności miejskiej zaczęły zwiedzac szkołę i chodziły, gawędząc, rozciekawione po pokojach. Słyszeliśmy stąpanie nad nami i głośne śmiechy. Ale głosów tych było coraz mniej, aż w końcu, o 5-ej, ostatni goście rozeszli się.

Wreszcie przyszła kolej na nas. Zaledwie mogliśmy doczekać wieczora. Ale doczekaliśmy. Wreszcie Brockie, wysłany na zwiady, czy kto nas nie pilnuje, pchnął w górę ukryte drzwi.

Mimo ostrożności drzwi zaskrzypiały zlekka, a w śmiertelnej ciszy rozeszło się echo. Wstrzymaliśmy oddech mimowoli. Ale nic się nie stało. W kilka minut, Le Mesurier i ja poszliśmy za Brockiem, zamykając owe ukryte drzwi starannie za sobą.

Dziwne, co niewola, i skulona stale pozycja zrobiła z nas. Pod Le Mesurier chwiały się nogi, upadł; wszyscy taczaliśmy się, jak pijani.

Zanim wyszliśmy, minęła długa chwila. Dawne siły wróciły nam dopiero za Pretorją, kiedyśmy już uszli spory szmat drogi.

Rzecz dziwna, że po długiej niewoli wzdrygałem się, siedząc jeszcze w szkole przed nowemi przygodami Ale to uczucie minęło, gdy tylko znaleźliśmy się już na ulicy.

Jakaś para zakochana minęła nas, ale nie zwróciła na nas uwagi. Stanąłem i zapaliłem fajkę. Brockie tymczasem w cieniu drzew, zakładał sobie na ramię biały temblak i zawieszał na nim rękę. Wyglądał, jak ranny Boer.

Skręciliśmy na lewo, potem na prawo, wkońcu na drogę właściwą.

Brockie ostrzegł nas, że jeśli chcemy ujść uwagi przechodniów, musimy wlec się ze zgiętemi kolanami i okrągłemi plecami, tak, jak zwykle chodzą Boerowie. Niełatwo mi to było, bo rozpierało mnie uczucie radości. Miałem ochotę biegać, skakać raczej, aniżeli iść spokojnie i statecznie.

Brockie i Le Mesurier trzymali się środka drogi. Szedłem za nimi ścieżką boczną w tyle. Maszerowaliśmy tak, kiedy minął nas policjant. Stanął, obrócił się i obejrzał nas podejrzliwie. Myślałem, że lada chwila zapyta nas po holendersku, cośmy za jedni i dokąd idziemy. Ale Brockie, widząc, że ma ochotę zawołać: „stój!“, obrócił się ku niemu, wystawiając na widok swoje rzekomo ranne ramię. Zadowoliło to, zdaje się, stróża porządku, bo skręcił w boczną uliczkę, zatrzymał się jeszcze raz, patrząc na nas, i poszedł sobie. Zresztą, może uznał, że w tym wypadku milczenie było lepszem, niż odwaga, bo był sam, a nas trzech mężczyzn, gotowych na wszystko. Co sobie przytem myślał, nie wiem. Ale zrobił dobrze, bo byliśmy zdecydowani na wszystko, byle do krzyku nie dopuścić. Brockie zaprzysiągł, że nic go nie zmusi do tego, aby się pozwolić schwycić po raz drugi. Uzbroił się w wąski worek z sukna, kształtu kiełbasy, napchany ubitą ziemią. Świerzbiała go ręka, żeby tej broni użyć.

Wkrótce potem doszliśmy do kolei, prowadzącej do zatoki Delagoa, na terytorjum portugalskiem, gdzie bylibyśmy już uratowani. Chodziło tylko o to, aby się tam dostać.

Umyśliliśmy dojść do pociągu węglowego, jadącego powoli pod górę jakiegoś stoku, i schować się w jednym z wagonów. Łatwiej jednakże było to powiedzieć, niż wykonać. Przejechało koło nas niewiele pociągów, a i te nie nadawały się dla nas.

Tymczasem, nocami wędrowaliśmy wzdłuż toru, a we dnie ukrywaliśmy się. Byliśmy prawie ciągle przemoczeni, a stale groziło nam niebezpieczeństwo ponownego ujęcia, albo zastrzelenia.

Pewnego razu, musieliśmy schronić się do rzeki i siedzieć w niej aż po szyję w wodzie, aby ujść przed jakimś myszkującym Boerem i jego psem. Po ciemku błądziliśmy nieraz; raz wpadliśmy w sam środek kraalu murzyńskiego; innym razem wleźliśmy do fermy boerskiej, ścigani wściekłem ujadaniem psów.

Nieraz dokuczał nam głód, bo mieliśmy za

całe pożywienie trochę czekolady. Przeszkadzał nam jedynie w marszu Le Mesurier, który zwichnął sobie nogę w kostce. W końcu, pewnej nocy przepadł nam Brockie. Ani on na nas, ani my na niego nie śmieliśmy wołać. Trzeba więc było dać pokój szukaniu. Później okazało się, że doszedł on cało do wybrzeża, chociaż inną drogą, niż my.

Pewnego razu tak nas przycisnęło, że śmiało i odważnie wstąpiliśmy do chatki murzyńskiej obok kopalni, położonej przy torze kolejowym, i poprosiliśmy o trochę strawy. Pięciu murzynów o wargach grubych i ciałach czarnych, jak heban, przyjęło nas gościnnie. Poczęstowali nas kaszą ze wspólnego kotła. Kiedyindziej nie bylibyśmy jej tknęli. Wtedy jednak smakowała nam pysznie.

Najadłszy się do syta, spytaliśmy, kto był ich panem (baas)? Czy Anglik czy też Holender. Odpowiedzieli, że Anglik, mieszkający niedaleko stamtąd. Postanowiliśmy udać się do niego z prośbą o pomoc.

Jeden z murzynów zaprowadził nas po nocy do niego. Gdy zapukaliśmy do domu, jakiś głos kazał nam wejść. Weszliśmy i stanęliśmy przed wysokim przystojnym mężczyzną, który powiedział nam, że wziął nas za Boerów. Spytałem go, czy jest Anglikiem, odparł, że tak, choć okazało się później, że pochodził z Danji.

Mniejsza zresztą o to, postąpił względem nas bardzo poczciwie, zapoznał nas z panem Moorem, kierownikiem kopalni Douglasa, w jego domu ukrywaliśmy się czas jakiś, poczem zlecił on nas dalej panu Girardowi, kierownikowi kopalni Transwaalskiego Towarzystwa Zatoki Delagoa.

Podjął on nas i gościł najpoczciwiej i z wielką serdecznością. Trzeba dodać, że i on, i wszyscy ci, którzy nam w owej ucieczce dopomagali, narażali się (w razie wykrycia sprawy) na niechybną śmierć przez rozstrzelanie.

W rzeczy samej, w kilka tygodni później oddział boerski zburzył dom p. Moora, za karę, że dał nam schronienie, i gdyby nie to, że pan Moor był wtedy poza domem, byliby go napewno zamordowali. My tymczasem przeszliśmy granicę, i byliśmy uratowani. Dobroczyńcy nasi wysłali nas w wagonie, wyładowanym balami wełny.

Był to prozaiczny trochę i nie dość wygodny koniec pełnej przygód wędrówki, ale byliśmy tak radzi z odzyskanej wolności, że wszystko nam jedno było.

Skutki przebytych trudów odczuliśmy wszyscy, a Le Mesurier'a trzeba było odesłać do Anglj jako inwalidę. *Tłum. Z. Z.* ,

---

PODZIĘKOWANIE.

Dowództwo Okręgu Generalnego Warszawskiego w rozkazie Nr. 49 („Dep. Ośw."), wyraża podziękowanie tym harcerzom, którzy w dniach sierpniowych nieśli służbę pomocniczą w wydziale oświatowym Dogw. Odpowiedni punkt rozkazu, podpisanego przez generała Iwaszkiewicza, brzmi: „Dziękuję harcerzom, którzy, nie mogąc służyć w oddziałach frontowych, jako małoletni, ofiarną i wytężoną pracą w dziale kolportarzu i propagandy zasłużyli na wyróżnienie".

WEZWANIE.

Wzywa się (rozkaz N. Z. H. P. K. 7 p. 5/2 z dn. 25/III 1921 r.) wszystkie środowiska harcerskie (które tego jeszcze nie uczyniły) oraz poszczególne osoby do nadsyłania materjałów, dotyczących udziału harcerzy w wojnach o Niepodległość Ojczyzny, a w szczególności: pobytu w Legjonach i Korpusach wschodnich, wypędzania okupantów, obrony Lwowa i Kresów, armji Ochotniczej i regularnej i t. p.

Zebrane przez N. Z. H. P. materjały będą przedstawione władzom państwowym, w celu bliższego zaznajomienia sfer rządowych z działalnością harcerzy.

W sprawozdaniu należy szczegółowo uwzględniać opinje dowódców, wykazy poległych i rannych, odznaczonych, inwalidów, poszczególne epizody z życia wojennego, fotografje i t. p. Materjały nadsyłać w terminie do 29 maja r. b., pod adresem: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12. Referat Wojskowy Głównej Kwatery.

ŚPIEWNIK HARCERSKI.

Zbierając materjały do śpiewnika harcerskiego, który wkrótce pójdzie pod prasę, proszę o nadsyłanie tekstów i melodji pieśni harcerskich, utworów okolicznościowych i przeróbek miejscowych pod adresem: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 — 12.

St. Sedlaczek.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

B. Maślankiewicz. Umieścimy nekrolog, jeśli będzie dokładny. Notatka przysłana nie nadaje się do druku.

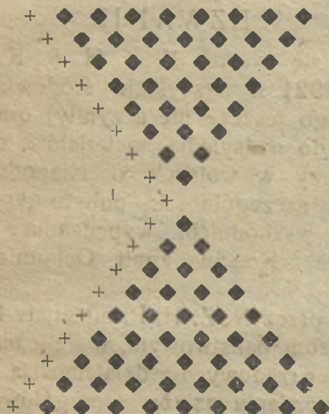
K. S. z Wołkowyska. Jak na harcerza, łamigłówka roi się od błędów. Nie umieścimy. Obrazek prosimy przysłać.

ODPOWIEDZI KONKURSOWE.

Na pytanie: *Jak spędzić niedzielę po harcersku?* odpowiedziało dotąd tylko 2-ch drużbów: W. Grzegdala z Piotrkowa i Kaz. Lepszy, z Krakowa.

ŁAMIGŁÓWKA.

Kropki zastąpić tak, by litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko, przedstawiające typ harcerza, bohatera jednej z powieści Sienkiewicza.



Sylaby: a—wa—po—cja—ma—ka—ty—ran—a—aj—dus—za—mo—tar—cki—by in—rys—cyz—li—pol—łoś—in—so—ta—sa—na, sło—w—o—ra—ra—ko—zy—struk—ta—moc—nar—wa—wa—kum—kan.

Znaczenie wyrazów. 1) Instytucja uczniowska. 2) Miasto w Polsce. 3) Inaczej rozbiór. 4) Kwiat. 5) Rzeka w Azji. 6) Ptak nocny. 7). Dzikie zwierzę. 8) Wykrzyknik. 9) Spółgłoska. 10) Sylaba. 11) Gatunek papugi. 12) Oprawa obrazów. 13) Księga Mahometan. 14) Bóstwo egipskie. 15) Miejsce zamieszkania papieża. 16) Poeta polski 17) Groby pierwszych chrześcijan. 18) Zbiór wskazówek.

Rozwiązania łamigłówek.

Łamigłówka z № 11 z 19.III.21. 1. Kartasiński J. I Wąchocka dr-na. 2. Pulwarska K. 3. Szałowski, I Siedlecka, 4. Szwarc E. II Białostocka. 5. Sokołowski A. Ostrów, 6. Druszkiewiczówna M. Rzeszów. 7. Adamcówna M. Rzeszów. 8. Adamcówna St. Rzeszów. 9. K. T. 20 Warszawska. 10. Markiewicz Z. II Stanisławowska. 11 Hnatiukówna, I ż. Stanisławowska.

Łamigłówka z № 12 z 26.III 21. 1. Pyllikowska. 2. Sokołowska H. Miechowska dr-na. 3. Grosser E. II Białostocka. 4. Lulaska M. I Mielecka. 5 Klus A. II Cieszyńska. 6. Uszyński M. II Włocławska. 7. Pulwarska K. 8. Jorkarch R. X Lwowska. 9. Wyrzykowski Z. Brody. 10. „Urlopowany" I Radomska. 11 Szwarc E. II Białostocka. 12 Wojlandówna K. I w Zamościu. 13. Zmigrodzki A., I Rypińska. 14. Feldman M. Strzemieszyce. 15 Kartasiński J., I Wąchocka. 16. Michalczyk M Przysucha. 17. Łukaszewski H., I w Turku. 18. Górzyński St. Płock. 19. Sokołowski A. Ostrów. 20. Druszkiewiczówna Rzeszów. 21. Niczewski T. Radom. 22. XI dr-na m. w Wołominie. 23. Wtorek J., I Szczekocińska. 24. Kowalski F., I Szczekocińska. 25. Adamcówna M. Rzeszów. 26. Adamcówna St. Rzeszów. 27. Kowalewska Z. 18 Warszawska. 28. K. T. 20 Warszawska 29. Kostecki J. St. 3 Siedlecka. 30. Markiewicz Z. II Stanisławowska. 31. Hnatiukówna J., I ż. Stanisławowska. 32. „Ranek" z Wąchocka. 33. „Horcen z Łowicza".

PRZYSYŁAJCIE PRENUMERATĘ!

Doczekacie się, że wstrzymamy wysyłanie „Harcerza" wszystkim, którzy nie nadeślą zaległej prenumeraty.

Treść numeru 18, 19 i 20:

Gawęda o wstrzemięźliwości. — Jak prowadzić pracę harcerską? — Skaut Naczelny gawędzi dalej o swej wycieczce do Indji. — Współżycie roślin i mrówek. Z naszego życia. — Co czytać? — J. T.: Z soboty na niedzielę.— Harcerskie kursy Instruktorskie. — Odpowiedzi na pytania. — Kronika. — Co harcerz wiedzieć powinien? — Dział urzędowy. — Braciom Ślązakom. — Ucieczka z niewoli. — Podziękowanie. — Wezwanie. — Śpiewnik harcerski. — Odpowiedzi od Redakcji. — Odpowiedzi konkursowe. — Łamigłówka. — Rozwiązanie łamigłówek.

Prenumerata „Harcerza": numer pojedyńczy — **25 mk.**; miesięcznie — **80 mk.**; kwartalnie — **240 mk.** Przyjmuje prenumeratę **tylko Administracja** „Harcerza": Warszawa, Traugutta, 2 (Krakowskie-Przedmieście, 5), tel 145-54. **Redakcja „Harcerza":** Aleje Ujazdowskie, 37 m. 12, tel 266-35. Konto czekowe **„Harcerza": P. K. O. №** 683; **Komisji Dostaw Harc.:** № 536; **Naczelnictwa Związku:** № 1550.

Wydawca: Związek Harc. Polsk. w osobie Ignacego Kozielewskiego. **Redaktor:** Ignacy Kozielewski.

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTTY" w Warszawie, Kapucyńska 7.